6 STRON

W numerze: Zygmunt Nowakowski „Raj duszny"

CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 3 stycznia 1948 r

Rok X. Nr. 1

Kolenda

Dwudziesty drugi. Dzień najkrótszy,
Noc tajemnicza się przybliża.
Zmarznięty cieślo w koźlem futrze,
Zdejmij siekierę i w drewutni
Niech się zawczasu ludzie smutni
Zakrzątną koło krzyża.

Zjawi się, zjawi niezwyczajnie,
Nawiedzi znowu świętą stajnię
Miłość w malutkim niemowlątku,
Podniesie swą wszechwładną rękę,
Dwutysiącletnią zacznie mękę
Powtarzać od początku.

Nadciągną króle z ciężkim złotem
I palić będą mu kadzidła,
By z Nazaretu na Golgotę
Szedł cuda czyniąc i by o tem
Płakała pieśń i malowidła.

Wyjdzie pouczać między ucznie,
Że prawda z ponad jest zagłady,
Aż po ostatniej z nimi uczcie
Otoczą go żandarmskie włócznie
I pocałunek sprzeda zdrady.

Ojcze stolarzu, noc się zbliża,
Nad świętą stajnią gwiazda krzyża
I blask nad światem wstaje wielki.
Pośród wesela i okrzyków
Ty nie zapomnij czeladników
Przydatnych wezwać do ciesielki.

I gdy nadbiegnie pierwszy pasterz,
Przed stajnię wyjdź, zawołaj nas też,
Bo my o wszystkim wiemy, wiemy...
Przy niemowlątku w nędznym żłobie
Klęczymy płacząc i przy tobie
Pod blask, pod krzyż kolendujemy.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

STARE I NOWE

Życząc wszystkim naszym Czytelnikom osobistej pomyślności w Nowym Roku, pragniemy zwrócić uwagę, że jest ona związana z naszym życiem zbiorowym, z naszym działaniem społecznym. Życzymy więc także naszej organizacji macierzystej — Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów — jak najpełniejszego rozwoju, jak najszerszego poparcia ze strony członków.

Każdy nowy rok tym się przeważnie odznacza, że wszystko w nim idzie po staremu. Jest jednak wiele podstaw do tego, by sądzić, że 1948 rok ostatecznie zmieni oblicze polskiej emigracji, jeżeli przemiany, które rozpoczęły się w 1947 roku, będą trwały nadal. A nie ma żadnego powodu, by ten proces się zatrzymał.

Gdy umilkły działa na pobojowiskach i świst bomb przestał przeszywać powietrze, powiedzieliśmy sobie, że oto skończył się okres walki zbrojnej o wolność i zaczyna się okres walki o wolność środkami politycznymi.

Powiedzieć to jest mało. Trzeba jeszcze zrobić.

Wojsko jest masą zorganizowaną dla celu walki zbrojnej. Likwidacja Polskich Sił Zbrojnych czyniła z polskiej emigracji masę niezorganizowaną. A dla walki środkami politycznymi trzeba być zorganizowanym, tylko w inny sposób. Ubiegły 1947 rok był rokiem przeorganizowywania się i przygotowawczych prac do wykonywania nowych zadań.

NOWY ŁAD ORGANIZACJI

Oglądając się wstecz, widzimy iż zręby nowych form organizacyjnych zostały założone. W ogólnych zarysach emigracja wytworzyła już najkonieczniejsze organizacje społeczne, które przejmują na siebie spełnienie roboty, którą przedtem robił aparat urzędniczy.

Najpoważniejsze dokonania organizacyjne z ubiegłego okresu są dwa. Pierwsze jest to stworzenie we wszystkich krajach, gdzie istnieją skupiska polskie organizacji społecznych jakby nadrzędnych — Zjednoczeń Polaków. Drugie dokonanie minionego roku to zmontowanie największej z emigracyjnych organizacji społecznych — Stowarzyszenia Kombatantów.

Na ten ostatni fakt zwracamy szczególną uwagę nie tylko dlatego, że jesteśmy prasowym organem Kombatantów. Stanowimy organizację największą, organizację naprawdę masową. I oto skończyliśmy już żyć okresem wstępnym w naszej organizacji, kiedy z konieczności istniały komitety organizacyjne powstałe z nominacji lub samonominacji. Odbyliśmy zjazd, który zgromadził delegatów ze wszystkich krajów, gdzie są byli polscy żołnierze, delegatów z wyboru, zgodnie z zasadami demokracji (typu zachodniego). Stwarzamy wzór nowego ładu w życiu polskiej Emigracji.

ROBOTA SPOŁECZNA

Ażeby nie być gołosłownym weźmy taki przykład. Mamy Rząd, który jest dla nas symbolem legalnej ciągłości istnienia Państwa Polskiego. Ale ten Rząd nie jest w stanie podjąć się na przykład zorganizowania opieki społecznej nad wychodźstwem. A organizacja społeczna może to zrobić. Między innymi robi to nasze Stowarzyszenie na skalę znacznie większą od innych organizacji. Sytuacja interesanta jest w tym wypadku inna, niż w urzędzie państwowym. On przychodzi do organizacji, w której ma głos i wpływ na działalność władz przez swoich delegatów na zjeździe i we władzach.

Zmiany zachodzące powoli czasem wymykają się uwadze. Ale cofnijmy się parę lat wstecz. Kto był wtedy, a kto jest dziś reprezentatywną postacią polskiego życia na wychodźstwie. Dawniej był to urzędnik państwowy. Dziś jest to działacz społeczny. Tamten był z nominacji przełożonych. Ten jest z wyboru współtowarzyszy. Tamten stał przed masą lub z boku. Ten stoi w środku.

Skończył się więc w dziejach emigracji okres rządowo-urzędniczy i zaczął się okres społeczno-masowy. Inny typ człowieka zaczyna wychodzić na czoło publicznego życia. Bo przecież zupełnie inny gatunek człowieka działał wtedy, gdy na sprawie polskiej można było zarobić, niż teraz, kiedy trzeba — zarobić na sprawę polską.

SIŁA W MASIE

Tak. Nie ulega wątpliwości, że wkraczamy w okres masowego działania zorganizowanej emigracji. Pasuje to do nowożytnych czasów. My żyjemy w epoce ruchów masowych. Sztuczki dyplomatów, śniadania w zacisznych luksusowych restauracjach, dyskretne rozmowy w obwieszonych kotarami gabinetach — nie mają dziś wielkiego wpływu na bieg wydarzeń. Dziś masy ludzkie decydują o polityce, o wojnie i pokoju.

My musimy działać jako masa, jeśli chcemy coś zdziałać, jeśli chcemy, by nasza walka o wolność Kraju poza granicami Kraju była rzeczywiście walką, a nie nędzną komedią. Tylko działając jako masa, możemy wpływać na postawę mas zachodnich ludów w stosunku do sprawy polskiej.

Jeżeli o wolność Polski dopomina się urzędnik, któremu płacą za jego dopominanie się, to ten fakt mało przekonuje obconarodowych słuchaczy. Ale jak o to samo woła umorusany górnik z głębi szybu, który płaci dobrowolnie składki na utrzymanie polskiego społecznego życia na obczyźnie, to wtedy ludzie dotąd obojętni i nieufni zaczynają się zastanawiać.

Wkroczyliśmy na dobrą drogę. Oby w Nowym Roku udało się nam posunąć dalej. Oby każdy Kombatant stał się czynnym uczestnikiem polskiego życia społecznego, jak był przed tym walczącym żołnierzem. Obyśmy przestawszy być Polską Siłą Zbrojną — stali się Polską Siłą Duchową, równie zwartą i mocną na polach nowej działalności, jak przedtem na polach bitew.

STANISŁAW KLINGA

U progu roku 1948

DWA ŚWIATY

Rok 1947 dobiegł końca pod znakiem krystalizowania się podziału świata. Zerwanie konferencji londyńskiej oznacza niewątpliwie zakończenie pewnego okresu w polityce międzynarodowej i bardziej zdecydowane wkroczenie na drogę organizowania obu światów w oderwaniu od siebie.

Wszystko wskazuje na to, że w roku 1948 proces ten poczyni dalsze postępy, tak iż w końcu nitki, łączące jeszcze Zachód i Wschód, albo raczej świat wolny i blok niewolniczy, zostałyby ostatecznie zerwane. Prawdopodobnie musimy przejść przez okres dwu światów, zanim podjęta zostanie nowa próba stworzenia naprawdę „jednego świata", o którym tyle było mowy w latach ubiegłych.

Jedynym naprawdę dodatnim rezultatem roku 1947 było to, że społeczeństwa Zachodu wreszcie zrozumiały nierealność i absurdalność wojennych założeń i nadziei stworzenia „jednego świata" w oparciu o złudę „jedności sojuszniczej". Jeszcze do niedawna wyobrażano sobie naiwnie, że skoro narody wolne i Rosja wspólnie walczyły z Niemcami, nic nie stoi na przeszkodzie współpracy w budowaniu pokoju.

ŚWIAT LUDZI WOLNYCH

Gdy na Zachodzie zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że istnieją dwa światy, przystąpiono — zresztą bardzo powoli i niezdecydowanie — do organizowania świata zachodniego.

Podstawą akcji na Zachodzie stała się doktryna Trumana. Następnie, gdy Sowiety odrzuciły plan Marshalla i zabroniły swym satelitom brania w nim udziału — również i ten plan. Doktryna Trumana oznacza, że Ameryka dopomoże wojskowo krajom zagrożonym przez agresję komunistyczną. Plan Marshalla ma zapewnić wolnym krajom Europy szansę gospodarczej odbudowy, która je uodporni na presję komunistyczną.

Zasadnicza zmiana w polityce państw zachodnich znalazła też wyraz w akcji zdążającej do eliminowania działalności piątej kolumny komunistycznej w poszczególnych krajach wolnych. Formy były różne: zakazanie partii komunistycznych w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, wydalenie komunistów ze służby państwowej i walka z nimi w przemyśle filmowym w USA, wyrzucenie komunistów z rządów Francji i Włoch i wreszcie zdecydowana akcja przeciw wpływom komunistycznym w związkach zawodowych w Anglii i Francji.

ŚWIAT NARODÓW ODDANYCH W NIEWOLĘ

Po drugiej stronie „żelaznej kurtyny" rozwój wydarzeń był już poprzednio znacznie bardziej zaawansowany. Niemniej jednak rok 1947 przyniósł dalsze postępy sowietyzacji krajów podbitych. Krwawy terror komunistów doprowadził do zlikwidowania wszelkich śladów opozycji i ostatecznego pozbawienia społeczeństw wszelkich praw politycznych.

Jednocześnie pętla niewoli zaciskała się w formie rozlicznych sojuszów, paktów „kulturalnych" i umów handlowych zawieranych przez satelitów między sobą lub z Sowietami. Każdy z tych układów to jakby nowe ogniwo kajdanów, w które zakute są narody Europy wschodniej.

Teraz obie połówki Niemiec włączane są do jednego, względnie drugiego bloku. Niemcy wschodnie są sowietyzowane, wszelkie niezależne ośrodki polityczne, a więc przede wszystkim chrześcijańscy demokraci — przestają działać. Niemcy zachodnie — znacznie wolniej — włączane są do planu Marshalla i do systemu politycznego Europy zachodniej.

WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Jeśli po stronie Zachodu rok 1947 to rok planu Marshalla, po stronie sowieckiej wydarzeniem kapitalnym było utworzenie Kominformu jako instrumentu walki ze światem zachodnim. W tych dwu aktach zawiera się też program działania obu stron na najbliższą przynajmniej przyszłość. Program Zachodu dąży do zorganizowania się obronnego i uzdrowienia gospodarczego. Program Sowietów to akcja rewolucyjna i pogłębianie chaosu w przygotowaniu do decydującej próby podboju świata, gdy ta próba będzie mogła być podjęta.

Zakładając, że obecny proces będzie się rozwijał — jakie może on przybrać formy? Jakie więzy jeszcze istniejące pomiędzy obu światami skazane są na zerwanie? Wydaje się, że przede wszystkim trudna będzie do utrzymania wspólna kontrola nad Niemcami. Rada kontroli w Berlinie nie ma wielkich szans przeżycia tego roku. Jeśli zniknie i jeśli mocarstwa zachodnie zmuszone będą do opuszczenia Berlina, to mur poprzez Niemcy stanie się niemal murem chińskim.

ONZ właściwie traci wszelką rację bytu, a jeżeli się utrzyma formalnie przy życiu, to za cenę, że stanie się kompletną fikcją. Akcja międzynarodowa coraz bardziej rozwijać się będzie po za nią. Światowa Federacja Związków Zawodowych wydaje się skazana na niemal nieuchronny i rychły rozłam. Pozostałyby więc między obu światami jedynie więzy czysto formalnych stosunków dyplomatycznych i — zapewne coraz słabszej — wymiany handlowej.

Pytanie najważniejsze musi brzmieć: czy i jak długo te dwa diametralnie odmienne, wrogie sobie i coraz bardziej się od siebie oddalające światy mogą współżyć obok siebie?

NOWE, NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIA

Rosja nigdy w to współżycie nie wierzyła, natomiast organizowanie się Zachodu odbywa się chwilowo pod znakiem nowych złudzeń, które można by ująć następująco: jeżeli Europa stanie gospodarczo na nogi, jeżeli Rosja przekona się, że jej rachuby na kryzys gospodarczy w Ameryce i w Europie były płonne — to porozumienie stanie się możliwe.

Jak poprzednio wmawiano w siebie, że narody wolne i niewolne razem tworzą „jeden świat", tak teraz na gwałt wmawia się, że choć istnieją dwa światy, to jednak mogą one współżyć obok siebie.

Prysły dawne złudzenia, muszą z czasem prysnąć i nowe. Musi się okazać, że sztuczny podział nie da się utrzymać na stałe i że albo cały świat stanie się wolny, albo też cały — niewolniczy. Rosja zdaje sobie z tego sprawę oddawna i dlatego konsekwentnie planuje podbój całej Europy i całej Azji, jako wstęp do podboju świata. Ameryka i jej sojusznicy jeszcze nie chcą się pogodzić z rzeczywistością i wyciągnąć z niej jedynego słusznego wniosku, a mianowicie, że tylko wówczas ocalą cywilizację zachodnią, gdy oswobodzą całą Europę i Azję z pod jarzma niewoli.

Czy to zrozumienie przyjdzie w roku 1948? Czy w ogóle nie nadejdzie za późno? Na to tylko wydarzenia mogą dać odpowiedź. Przepowiednie pozostawmy jasnowidzom...

ALEKSANDER BORAY

Klątwa na Jałtę

Siedem jest prawd wiary politycznej obwieszczonych w Chicago 15 grudnia 1947 we wspólnym oświadczeniu Prezydium Kongresu Polonii Amerykańskiej z p. Karolem Rozmarkiem na czele i Prezydium PSL Zagranicą pod przewodem p. Mikołajczyka:

1. potrzeba zgody, 2. zwalczanie komunizmu, 3. rząd warszawski jest narzucony, 4. szerzenie prawdy w St. Zj. Ameryki o komunistycznej Rosji, 5. współpraca z wszystkimi, dążącymi do niepodległości Polski, 6. potępienie Jałty, 7. obrona granicy zachodniej Polski na gruncie St. Zj. Ameryki.

A gdyby ktoś chciał z tych siedmiu prawd wybrać jedną podstawową i obejmującą wszystkie?

Musiałby wybrać:

PUNKT 6-TY

Oto jego brzmienie:

„*Pakt zawarty w Jałcie bez udziału Polski Konferencja w Chicago uznaje za największe zło, tym bardziej, że niewykonanie tego nawet paktu pozbawiło Polskę niepodległości, i dlatego tak przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej, jak i Prezydium Polskiego Stronnictwa Ludowego zobowiązują się do akcji w celu naprawienia tego zła*".

Krótko mówiąc, porozumienie w Chicago streszcza się tak:

Rozmarek: Wyrzekasz się Jałty i spraw jej?

Mikołajczyk: Wyrzekam się.

Tu tkwi sedno porozumienia w Chicago.

CO OZNACZAŁA JAŁTA?

Jałta bowiem oznaczała:

1. zejście z gruntu ciągłości prawnej Państwa Polskiego i jego Władz, a zastąpienie jej zupełnie dowolnymi i całkowicie bezprawnymi postanowieniami Churchill-Roosevelt-Stalin z 12 lutego 1945, które p. Mikołajczyk naprzód odrzucił a niebawem przyjął w oświadczeniu z 15 kwietnia 1945;

2. uznanie tworzonego w Moskwie, poza wszelkim prawem państwowym polskim, tzw. rządu polskiego, do którego p. Mikołajczyk wszedł 21 czerwca 1945;

3. oddanie Rosji wschodniej połowy Polski, na które p. Mikołajczyk zgodził się w umowie z 15 sierpnia 1945, zawartej w Moskwie między Rosją a tzw. rządem przez nią w Polsce osadzonym, czyli w umowie, którą Rosja zawarła sama z sobą.

Odrzucając obecnie Jałtę jako największe zło p. Mikołajczyk i PSL stwierdza, że zgodnie z Kongresem Polonii Amerykańskiej odrzuca wszystkie te bezprawia.

NA JEDEN TOR

Uznanie Jałty za największe zło także przez p. Mikołajczyka i PSL uchyla dwutorowość, która dotychczas istniała w polityce polskiej, umożliwiając naczelne dążenie, o którym mówi punkt 1-y porozumienia w Chicago:

„*...zespolenie wszystkich sił działających w kierunku odzyskania niepodległości*".

Rzetelne wykonanie tego wskazania musi postawić wszystkie siły polskie dążące do niepodległości na jedynym możliwym gruncie ciągłości prawnej Państwa Polskiego i jego Władz, jasnej, prostej, całkowitej, bez jakiegokolwiek podważania jej zastosowywaniem się do takich czy siakich dogodności obcych.

STANISŁAW STROŃSKI

W sprawie t. zw. opornych

Komunikat Zarządu Głównego S. P. K.

NIEOCZEKIWANA ZAPOWIEDŹ PRASOWA

Londyńskie pismo wieczorne „*Evening News*" w wydaniu z dnia 16 grudnia 1947 r. w korespondencji własnej p.t. „2.300-tu Polaków ma być powiedziane: Wynoście się" — podało następującą wiadomość:

„Wkrótce przedłożona zostanie Parlamentowi ustawa regulująca przyszłość 2.300 Polaków, którzy nie zgadzają się ani na repatriację do Polski, ani na wstąpienie do PKPR, przez co zdobywają uprawnienia do pracy cywilnej w Wielkiej Brytanii".

„Przepisy tej ustawy, która wymaga jeszcze ostatecznej zgody Rady Ministrów, przypuszczalnie postawią sprawę w ten sposób, że Polacy będą musieli wybrać w ściśle ograniczonym okresie czasu — kraj, do którego pragną wyemigrować. Kto nie zdoła do tego się zastosować zostanie odesłany z powrotem do Polski".

„Ludzie ci sprawiają Rządowi poważny kłopot i kosztują nas około £ 36.000 miesięcznie".

„W początkach 1947 r. próbowano rozwiązać zagadnienie deportując 105 z pośród nich do Niemiec. Jak się dowiaduję — donosi korespondent — tamtejsze władze brytyjskie zaprotestowały stanowczo przeciwko temu z powodu trudności, jakie sprawia wchłonięcie niechętnych immigrantów. Dalsze transporty zostały przeto wstrzymane".

W związku z tą wiadomością — Zarząd Główny SPK, który podjął się obrony tzw. „opornych" uważa za swój obowiązek poinformować szeroki ogół o przebiegu dotychczasowych swoich starań, zmierzających do pozytywnego rozwiązania tego problemu.

KIM SĄ T.ZW. „OPORNI"?

Problem tzw. „opornych" powstał z chwilą powołania do życia PKPR. W trakcie zaciągu okazało się mianowicie, że kilkanaście tysięcy żołnierzy PSZ nie zamierza ani wstąpić do PKPR, ani powrócić w obecnych warunkach do Kraju.

Grupa tych żołnierzy była bardzo zróżniczkowana, co niezmiernie skomplikowało obronę ich praw. Wśród tzw. „opornych" można było rozróżnić następujące grupy:

1) ludzie kierujący się pobudkami ideowymi;

2) repatrianci do Francji i Belgii;

3) żołnierze, którzy obawiali się o los swych rodzin, przebywających na terenach pod kontrolą sowiecką — z powodu wstąpienia do PKPR;

4) żołnierze, którzy mieli rodziny na terenie Niemiec i pragnęli się z nimi połączyć;

5) żołnierze z okupowanych terenów Polski, pragnący tam powrócić;

6) „*Volksdeutsche*";

7) element aspołeczny.

Władze brytyjskie początkowo ustosunkowały się do wszystkich tych żołnierzy jako elementu niepożądanego i równocześnie zastosowały szereg nacisków, aby skłonić tzw. „opornych" bądź do wpisania się do PKPR, bądź do powrotu do Kraju.

W szczególności cel ten miała osiągnąć przykładowa deportacja 105 żołnierzy do Niemiec. SPK czyniło starania, aby jej zapobiec. W maju 1947 r. na skutek żywej wymiany poglądów w tej sprawie na terenie Parlamentu — deportacje zostały wstrzymane.

W toku starań w sprawie zawieszenia deportacji — SPK podkreśliło potrzebę szybkiego odesłania do Niemiec tych z pośród tzw. „opornych", którzy tego pragną i „*Volksdeutschów*" oraz — przyśpieszenia repatriacji Polaków z żołnierzy mających rodziny na terenie Niemiec w obozach uchodźczych Francji i Belgii.

INICJATYWA ZWOŁANIA KONFERENCJI

W czerwcu 1947 r. SPK złożyło w *British Advisory Staff* obszerny memoriał, w którym oświetlono całość sprawy tzw. „opornych" oraz wysunięto sugestie co do jej rozwiązania. SPK stało na stanowisku, że obowiązujące propozycje winny być sformułowane przez samych tzw. „opornych" i w związku z tym prosiło o pozwolenie na odbycie konferencji delegatów obozów tzw. „opornych".

Tymczasem władze brytyjskie rozpoczęły repatriację do Belgii i Francji oraz do Niemiec. Na skutek tego liczba tzw. „opornych" wynosząca w czerwcu 1947 r. ponad 5.000 zmalała we wrześniu do 3.800.

Proponowana przez SPK konferencja doszła do skutku 10-go września 1947 r. Zwołało ją SPK za zgodą i przy pomocy *War Office*. Wzięło w niej udział: 15 delegatów wybranych przez tzw. „opornych" w 9-ciu obozach, 4-ch delegatów wyznaczonych przez dowódców w 3-ch obozach (na skutek błędnej interpretacji zarządzenia), przedstawiciele *War Office* oraz Władz Głównych SPK.

Konferencja wykazała wszystkim uczestnikom i obserwatorom, że dotychczasowe ujęcie problemu tzw. „opornych" było błędne. Większość tych żołnierzy kieruje się przekonaniami, które należy uszanować, a zarzuty o chęci uchylania się od pracy są nieuzasadnione.

REZOLUCJA

Zebrani na konferencji jednomyślnie przyjęli rezolucję, w której opracowano plan rozwiązania zagadnienia tzw. „opornych". Przedstawiał się on następująco:

1. Wydzielenie z obozów PSZ elementów przestępczych i umieszczenie ich w osobnym obozie.
2. Wydzielenie z obozów PSZ repatriantów i emigrantów do Niemiec.
3. Przyśpieszenie repatriacji członków PSZ do krajów, w których zamieszkiwali przed wojną.
4. Ułatwienie i przyśpieszenie emigracji członkom PSZ, którzy pragną wyemigrować z W. Brytanii, a to przez:

a) cofnięcie rozkazu o nieudzielaniu paszportów zastępczych na podstawie zgłoszeń po 10 lipca 1947 roku;

b) powołanie w Londynie przy Inspektoracie PKPR referenta, który zajmie się formalnościami związanymi z emigracją i repatriacją żołnierzy PSZ;

c) zachowanie dotychczasowych przepisów demobilizacyjnych dla członków PSZ;

d) ewentualne zgrupowanie żołnierzy-repatriantów i emigrantów w osobnym obozie przy umożliwieniu im pracy w okresie przejściowym.

W stosunku do żołnierzy tzw. „opornych", pragnących pozostać na stałe na terenie W. Brytanii w rezolucji wysunięto następujące postulaty:

a) demobilizacja; b) prawo azylu; c) prawo pracy; d) połączenie z rodzinami przebywającymi dotąd po za W. Brytanią; e) natychmiastową demobilizację inwalidów, udzielenie im odprawy i zapewnienie równego traktowania z inwalidami brytyjskimi; f) przyznanie odprawy demobilizacyjnej według istniejącej lub innej procedury demobilizacyjnej.

ZGODA NA EMIGRACJĘ

17-go września 1947 r., a więc w tydzień po konferencji, ukazał się rozkaz *War Office*, który polecił skreślić z listy tzw. „opornych" wszystkich tych żołnierzy, którzy mogli udowodnić, że przed dniem 1-go września 1947 zaczęli starania o emigrację. Jako przykład dowodu podano okazanie wizy. Niestety w następstwie tego wyjaśnienia interpretacja rozkazu była w praktyce tego rodzaju, że *jedynie* posiadanie wizy uznano za dowód wszczęcia starań. Natomiast wszystkim innym tzw. „opornym" ubiegającym się o wyjazd uniemożliwiono w praktyce emigrację.

W związku z tym rozkazem SPK wystosowało w pierwszych dniach października 1947 ponowny memoriał do *British Advisory Staff*, w którym przedstawiono istotę nieporozumienia i ponowiono prośbę, aby dla szybkiego i sprawiedliwego rozwiązania sprawy:

a) umożliwiono i ułatwiono wyjazd pragnącym emigrować;

b) przyznano prawo azylu i pracy pragnącym pozostać w W. Brytanii.

Pod koniec października 1947 SPK miało pewne podstawy przypuszczać, że co do obu wyżej wysuniętych postulatów zapadły w zasadzie pomyślne decyzje władz brytyjskich.

Niestety przypuszczenia te sprawdziły się tylko częściowo. Na początku grudnia 1947 władze SPK zostały poinformowane przez *British Advisory Staff*, że władze brytyjskie powzięły w sprawie tzw. „opornych" następujące decyzje:

1. pragnącym emigrować przywraca się wolny przejazd do portu wyładowania i potrzebne dokumenty;
2. tzw. „oporni", którzy otrzymali wizy po 1-ym września 1947, tracą przy demobilizacji wszelkie świadczenia oraz nie otrzymują ubrania cywilnego, ale jedynie *battle-dress* i jeden zestaw bielizny;
3. władze brytyjskie nie mogą zgodzić się na udzielenie tzw. „opornym" pozwolenia na pracę w W. Brytanii.

JESZCZE JEDEN MEMORIAŁ

W wyniku tej konferencji SPK wysłało trzeci z kolei memoriał do *British Advisory Staff*, w którym wskazało na podstawie odpowiednich materiałów na krzywdzący charakter rozkazu z 17-go września 1947 i zaproponowało nową interpretację jego postanowień oraz zwróciło uwagę, że istnieją precedensy udzielania pozwolenia na pracę Polakom nie należącym do P.K.P.R. Zatrudnienia żołnierzy PSZ tzw. „opornych" jest więc formalnie możliwe i w interesie wszystkich wskazane.

Informacje w „*Evening News*" z 16-go grudnia 1947 stawiają problem tzw. „opornych" na zupełnie innej płaszczyźnie. Nie wyklucza ona nawet możliwości deportacji. Powtarza tyle razy prostowaną opinię o rzekomej niechęci tych żołnierzy do podjęcia pracy cywilnej.

Należy przeto podkreślić raz jeszcze, że olbrzymia większość tzw. „opornych" pracowała i pracuje dobrowolnie, a ich wynagrodzeniem jest żołd, często o połowę niższy od cywilnej stawki, jaką otrzymują za tę samą pracę robotnicy brytyjscy. Zarzut, że tzw. „oporni" obciążają kieszeń podatnika brytyjskiego jest więc pozbawiony podstaw.

Przy tej okazji należy także podkreślić, że pomimo powzięcia przez władze brytyjskie pozytywnej decyzji co do wydzielenia z obozów tzw. „opornych" jednostek przestępczych, sprawy tej dotąd nie załatwiono. Dalsza obecność tych jednostek w obozach tzw. „opornych" przyczynia się do dyskwalifikacji wszystkich w opinii brytyjskej.

WYNIKI DOTYCHCZASOWEJ AKCJI

SPK zdaje sobie sprawę, że dotychczasowe wysiłki zmierzające do pozytywnego załatwienia sprawy tzw. „opornych" przyniosły jedynie częściowe rozwiązanie (ustały deportacje do Niemiec, przeprowadzono repatriację, udzielono pewnych udogodnień w staraniach o emigrację, w następstwie czego liczba tzw. „opornych" spadła z 5000 do 1400 — a nie 2300 jak podał „*Evening News*" — nadto opinia brytyjska dzięki komentarzom „*Manchester Quardian*" została poinformowana o obliczu ideowym tzw. „opornych"). Jednak wiele nadziei obudzonych przez konferencję z dn. 10 września 1947 r. zostało zawiedzionych.

SPK nie zaprzestanie przeto dalszych wysiłków zmierzających do najpomyślniejszego i pełnego rozwiązania zagadnienia tzw. „opornych". W szczególności będzie robiło wszystko, co jest w jego mocy, aby nie dopuścić do ponowienia deportacji.

Wyzwanie w Grecji

Prawie ćwierć wieku temu został proklamowany program komunistycznej federacji na Bałkanach. Teraz podejmowana jest próba wprowadzenie w życie tego programu. — Oto sens ostatnich wydarzeń w Grecji i nowej ofensywy komunistycznej, zdążającej do jej opanowania.

Naczelną zasadą dyplomacji sowieckiej jest zachowanie inicjatywy. Sowiety zawsze pragną być stroną atakującą, nigdy zaś nie chcą być zmuszone do obrony. Zgodnie z tą zasadą podejmują ofensywę w coraz to innym punkcie globu ziemskiego.

NOWE NATARCIE

W ostatnich dniach, gdy na Zachodzie zacierano ręce z radości z powodu zwycięskiego odparcia ofensywy komunstycznej we Francji i we Włoszech i gdy osławiony Walter Lippmann znowu bałamucił opinię amerykańską dowodząc, że Sowiety już „przegrały zimną wojnę", Moskwa podjęła nowe natarcie na froncie, o którym od szeregu miesięcy było względnie cicho, a mianowicie w Grecji. A przecież gdzie jak gdzie, ale w Grecji z pewnością były podstawy do twierdzenia, że Rosja przegrała pierwszą rundę pojedynku z Ameryką. Okazuje się, że wcale się tym nie zraziła.

Tym razem Moskwa poszła jeszcze znacznie dalej niż poprzednio, decydując się na rzucenie Ameryce, ONZ i w ogóle światu wolnemu jawnego wyzwania. Nie można bowiem inaczej określić utworzenia „rządu" partyzanckiego pod wodzą głównego herszta band komunistycznych „generała" Markosa, zwłaszcza, że niewątpliwie zostanie on niebawem uznany przynajmniej przez niektóre z komunistycznych państw bałkańskich oddawna szykujące się do udzielenia mu jawnej pomocy.

Gdy partyzanci nie panują nawet nad jednym większym miastem, gdy siedziba „rządu" znajduje się najprawdopodobniej poza Grecją i gdy w każdym razie proklamacje jego nadawane są przez radio z Jugosławii i Albanii — „rząd" Markosa jest najzwyczajniejszą fikcją. Jej proklamowanie może mieć tylko jeden cel: stworzenie pretekstu dla akcji zbrojnej państw sąsiednich zarówno przeciw całości, jak i przeciw niepodległości Grecji.

STARE ZAŁOŻENIE

Cele sowieckie w Grecji pozostają niezmienione od lat z górą dwudziestu. Już w roku 1923 egzekutywa federacji partii komunistycznej Bałkanów ogłosiła manifest, domagający się stworzenia socjalistycznej federacyjnej republiki bałkańskiej, przy czym położono szczególny nacisk na konieczność „oswobodzenia" Macedonii. W dwa lata później ogłoszono szczegółowy program tej federacji, a podpisał go w Moskwie Dymitrow, dzisiejszy premier i władca Bułgarii.

W 1943, w momencie gdy Grecja prowadziła wojnę z Bułgarią greccy komuniści zawierali potajemny pakt z komunistami bułgarskimi przewidujący stworzenie republiki macedońskiej i następnie jej federowanie z sowieckimi republikami serbską, bułgarską i grecką w jedną federację. Teraz komuniści greccy wprowadzają w życie ten zdradziecki program rozbioru własnego kraju.

Być może części Grecji, które partyzantom uda się opanować przy pomocy państw sąsiednich, zostaną natychmiast przyłączone do zapowiadanej federacji jugosłowiańsko-bułgarskiej. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Dymitrow wciela obecnie w życie program, który proklamował 22 lata temu. Brak mu już tylko wyodrębnionej komunistycznej Macedonii i skomunizowanej, okrojonej Grecji.

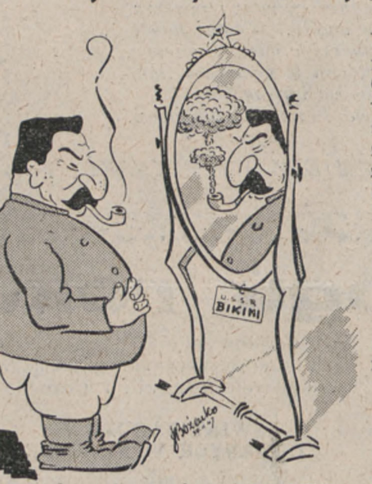
MOŻLIWOŚCI PRZECIWDZIAŁANIA

Czy uda mu się tę lukę zapełnić? Wydaje się, że Amerykanie zbytnio zaangażowali się już w obronie Grecji, by mogli teraz pozwolić na tak lub inaczej zamaskowaną agresję z północy. Niemniej jest rzeczą znamienną, że Rosjanie nie dali się zastraszyć amerykańskimi groźbami i najwidoczniej nie wierzą, by St. Zjednoczone gotowe były odpowiedzieć siłą zbrojną na jawną pomoc dla partyzantów.

To brutalne wyzwanie wskazuje najdobitniej, jak niepoważne jest łudzenie się, że wystarczy Europę zachodnią gospodarczo postawić na nogi, aby wytrącić komunistom główną broń z ręki. Broń głodu i zamętu jest tylko jedną z broni w arsenale komunistycznym. Gdy zawiedzie, gotowi są odwołać się do innej!

ALBOR

Piewsza próba sowieckiej bomby atomowej



rys. J. O. BOŻENKO

Nasi wrogowie zrzucają maskę

Żołnierz polski szukający w tym kraju pracy, natrafia wszędzie na tego samego wroga, prowadzącego przeciw niemu wytrwałą nieprzebierającą w środkach, brutalną wojnę. Ten wróg, to komuniści usiłujący nie dopuścić, by Polak mógł tu znaleźć możność zarobienia na życie, pragnący zmusić go, by wracał do kraju i tam pracą swoją wzmacniał potencjał wojenny Sowietów, szykujących się do walnej rozgrywki z Zachodem.

Nie był to jednak jedyny powód tej zajadłej walki przeciw Polakom. Nie wyczerpywała jej powodów również chęć usunięcia z W. Brytanii ludzi, którzy mogą swym brytyjskim towarzyszom pracy opowiadać prawdę o tym wielkim obozie koncentracyjnym, jakim są Sowiety. Chodziło także — choć ubocznie — o wykorzystanie wygodnej okazji dla zadania ciosu własnemu krajowi. Albowiem komuniści brytyjscy mają rozkaz sabotowania produkcji brytyjskiej i niedopuszczenia, by W. Brytania stanęła na nogach oraz współdziałała z Ameryką. Zwiększona produkcja brytyjska — to poważne wsparcie planu Marshalla. Nie wolno zaś by się on udał!

Walcząc z Polakami, komuniści osiągali więc równocześnie kilka celów. A brytyjska opinia publiczna do niedawna nie zdawała sobie z tego sprawy, że gdy ten lub inny związek zawodowy protestuje przeciw zatrudnieniu Polaków, to chodzi tu o cios wymierzony również w interesy samego społeczeństwa brytyjskiego. Nie zwracano uwagi, że zawsze chodziło o związki opanowane — jak np. A.E.U. — przez komunistów.

Na szczęście komuniści sami zrzucili maskę, zapowiadając jawnie sabotaż produkcji brytyjskiej. Odpowiedzią na to jest wielka akcja przeciw komunistom w związkach zawodowych, która może doprowadzić do rychłego wyeliminowania naszych wrogów z poszczególnych związków. Chyba już teraz opinia brytyjska będzie wiedziała, że każdy atak przeciw Polakom — to zarazem fragment akcji przeciw W. Brytanii!

OBSERWATOR

Piątek 2 stycznia 1948
w Hodgemoor Camp koło Amersham
[Okręg Karpacki SPK]
ŻYWY DZIENNIK
„POLSKI WALCZĄCEJ"
Udział biorą: Józef Garliński, Jerzy Lerski, Tadeusz Nowakowski, Adam Rudzki, Tymon Terlecki.

OD ŚWIĘTA I NA CODZIEN

ŚWIĘTA WŚRÓD ANGLIKÓW

Boże Narodzenie, podobnie jak i u nas, jest na tutejszych wyspach największym świętem kościelno-rodzinnym. Ponieważ nie obchodzi się tu dnia św. Mikołaja, a wieczór wigilijny nie jest znany, wszystkie prezenty doręczane są rano, w pierwszy dzień świąt, w czasie śniadania. Dzieci wywieszają swe pończoszki już w przeddzień wieczorem i przygotowują porridge, który oczywiście zjada przychodzący w tę właśnie noc przez komin św. Mikołaj. Na parę dni wcześniej wysyła się doń listy z zamówieniami, które wyfruwają przez tenże sam komin, porwane przeciągiem palącego się ognia.

Po śniadaniu w pierwszy dzień świąt wszystkie rodziny wyruszają do kościoła a wczesnym popołudniem zasiadają do obiadu, który gra tu rolę naszej wieczerzy wigilijnej. Głównymi daniami są: indyk faszerowany na gorąco, *Christmas Pudding*, który oblewa się spirytusem i podaje w płomieniu, wreszcie mince-pie czyli kruche ciasto, obłożone rodzajem marmolady z rozmaitych owoców polanych rumem. Pierwsza potrawa nie jest dla nas żadną nowością, natomiast dwie następne nie zawsze przechodzą łatwo przez gardło.

Nasza choinka posiada tu równie odwieczną tradycję. Ubiera się ją zupełnie tak samo jak w Polsce, ukrywa przed ciekawymi oczami dzieci, składa pod nią prezenty.

Tak jest w Anglii.

W Szkocji natomiast największym świętem rodzinnym jest Nowy Rok.

W. BRYTANIA:

Wierzytelności wojenne W. Brytanii wynoszą 275 milionów funtów. Najpoważniejszym dłużnikiem jest Francja: 100 milionów funtów, Polska winna jest 60 milionów, Sowiety ponad 40 milionów.

Koszty utrzymania przeciętnej rodziny angielskiej wynoszą tygodniowo około £ 3. Tylko 3% rodzin wydaje na żywność poniżej £ 1. Z innych potrzeb najbardziej palącymi są obecnie: garderoba i meble.

Potrzeby rodzin cudzoziemskich są w W. Brytanii wyższe, ponieważ przeważnie potraciły one w czasie wojny wszystko.

Małżeństwa zawarte przez żołnierzy amerykańskich w Europie, zwłaszcza w Anglii, okazały się na ogół szczęśliwe. Od końca wojny wyjechało już do USA: 45.000 Angielek, 6.152 Francuzek, 3.244 Niemek, 2.050 Belgijek. Ilość Polek, zaślubionych w Niemczech przez żołnierzy amerykańskich, przeważnie polskiego pochodzenia, nie jest znana.

NIEMCY:

Australia nie przyjmie w tym roku Polaków. Ponieważ do Tasmanii wyjechała w tym roku grupa Polaków z W. Brytanii, władze australijskie ustaliły, że rekrutacja w Niemczech nie obejmie D.P. narodowości polskiej.

Zniszczenie Berlina: 27.679 (11.3 procent) domów uległo zupełnemu zniszczeniu, dalszych 20.127 (8.2%) jest ciężko uszkodzonych i nie nadaje się do remontu.

Ogółem w całej Rzeszy, jak obliczają sami Niemcy, 32 miliony budynków uległo zburzeniu.

GARL

Żywy Dziennik w Bedford

Dalszy z serii Żywych Dzienników „Polski Walczącej" miał miejsce w Hardwick Hostel koło Bedford w przedświąteczną sobotę 20.XII.47.

Na program Dziennika złożyły się opowiadania Józefa Garlińskiego, Stanisławy Kuszelewskiej i Tadeusza Nowakowskiego, odczytane przez autorów, referat o sytuacji politycznej Jerzego Lerskiego, opis procesu powstania pisma w ogóle i warunków pracy polskiego dziennikarstwa w W. Brytanii w szczególności, podany przez Ryszarda Mossina i wreszcie szereg praktycznych wskazówek z dziedziny ustawodawstwa pracy, których udzielił kierownik BIP'u Adam Rudzki.

Stulecie „Górskiego Wieńca”

„Górski Wieniec” to tytuł narodowego poematu Czarnogórza, małego górskiego księstwa na półwyspie bałkańskim. Tematyka jego oparta jest na długiej historii walk Czarnogórców o wolność przeciw najeźdźcom tureckim.

Poemat ten stał się później własnością całej Jugosławii, a cytaty z niego są tam tak popularne, jak u nas cytaty z „Pana Tadeusza”.

Rok 1847 był dla literatury jugosłowiańskiej, ściślej — dla literatury Serbów i Chorwatów, rokiem wielkich osiągnięć. W roku tym Vuk Karadżić, znakomity zbieracz bohaterskich pieśni ludowych, twórca nowożytnej pisowni swego języka, dokonał pierwszego przekładu Pisma Świętego na serbski. Zbliżająca się „wiosna ludów”, która w roku następnym wstrząsnęła całą, od Kongresu Wiedeńskiego skamieniałą Europą, wywołała rozkwit jugosłowiańskiej poezji artystycznej, wyrażony w romantycznych utworach pisarzy, głównie z tzw. szkoły iliryjskiej. Prąd ten polityczno-literacki wziął nazwę od krótko za Napoleona I istniejącej wolnej Ilirii, stworzonej ze słowiańskich krajów nadadriatyckich. Wielkim osiągnieciem w tym zakresie było wydanie poezji Branka Radićevića i Preszerna. Wreszcie, co najważniejsze, ukazało się dzieło na wskroś oryginalne, dzieło poetyckie, które zaznaczało taką epokę w swojej literaturze, jaką w literaturze polskiej było wydanie „Pana Tadeusza”. Dziełem tym był „Gorski Vjeniec” („Górski wieniec”), a autorem jego: książę-biskup Czarnogórza, Petar (Piotr) II Petrović Njegosz.

Kilka słów przede wszystkim o ciekawym ustroju Czarnogórza. Małe to górskie księstewko o ludności pasterskiej, ciągle i walecznie broniące swej niezawisłości i wiary przed zalewem tureckim, miało organizację teokratyczną, tj. duchowną. Na czele państwa stał biskup, a że biskupi wschodni są mnichami, których, w odróżnieniu od wschodniego duchowieństwa świeckiego, obowiązuje bezżenność, przeto dziedziczenie tronu zapewniano w ten sposób, iż panujący biskup przysposabiał sobie swojego następcę. Często szukał go we własnej rodzinie. Tak przynajmniej było w rodzie Njegoszów, gdzie zwykle po stryju następował bratanek. Ród Njegoszów dał Czarnogórzu w ostatnich stuleciach poczet wybitnych władców, uzdolnionych nie tylko politycznie, ale i artystycznie.

Już książę-biskup Petar I był niepospolitym pisarzem. Ale Petar II okazał się znakomitym poetą. W tym kraju, który cały dyszy starożytną poezją ludową, do dziś żywą i rozwijającą się bezimiennie ustami gęślarzy, poetą być i łatwo i trudno. Łatwo wpaść w naśladownictwo, nie łatwo pozostać sobą.

Petar II Petrović Njegosz to potrafił. Poemat „Górski wieniec”, poświęcony tematycznie wielkiej historycznej postaci księcia - biskupa Daniły oraz zdarzeniom walk Czarnogórców z Turkami, wypełnił scenami z autentycznego życia swego ludu, dał pieśni, tańce, obrzędy, tak znakomicie wystylizowane, że mogły by być wzięte za utwory muzy ludowej. Dał jednak również wiele swej własnej filozofii życiowej i historiozofii, podnosząc przez to wartość dzieła bardzo wysoko. Misję dziejową Czarnogórza i całego serbskiego plemienia — walkę w obronie Krzyża — umiał wyrazić tak sugestywnie, że poemat stał się ukochaną własnością całej Jugosławii, a zwłaszcza Serbii.

Nieco później pokrewną rolę odegrał na podobny temat napisany poemat Chorwata Ivana Mażuranića pt. „Śmierć Smailagii Czengića”. Oba te utwory stanowią najdoskonalsze osiągnięcie artystyczne w jugosławiańskiej, z ludowych źródeł płynącej poezji romantycznej. Cytaty z nich weszły w język potoczny Jugosłowian, znowu jak u nas cytaty z „Pana Tadeusza”.

Żałować trzeba, że brak miejsca nie pozwala dać choć krótkiego urywka z „Górskiego wieńca”. Istnieje wyborny przekład polski dr. Henryka Batowskiego, wydany drukiem w „Bibliotece Jugosłowiańskiej”, która wychodziła przed wojną w Warszawie pod redakcją prof. Juliusza Beneszića.

Dziś Czarnogórze polityczne, od roku 1918, wchodzi w skład Państwa Jugosłowiańskiego. Mussolini podczas okupacji usiłował wskrzesić księstwo, aby osłabić jedność jugosłowiańską, ale żaden z żyjących Njegoszów nie zgodził się na rolę marionetkowego zdrajcy. Njegosze w drugiej połowie XIX wieku zerwali z tradycją duchowną i stali się władcami świeckimi. Ostatni z panujących Njegoszów, Mikołaj II, koronował się na króla i stał się teściem kilku rodzin panujących Europy. Jedną ze swoich pięknych córek wydał za Wiktora-Emanuela włoskiego, dwie — za wielkich książąt rosyjskich, inną jeszcze — za Piotra Karadżordżewicza, wówczas pretendenta do tronu serbskiego który stał się następnie Piotrem I, pierwszym królem zjednoczonej Jugosławii. W ten sposób w żyłach króla Piotra II, obecnie przebywającego w Anglii, płynie krew czarnogórskich Njegoszów. Król Mikołaj II był także poetą, którego pieśni dotąd śpiewane są w Jugosławii.

Mówiono, że jeden z potomków rodu Njegoszów znaiazł się poprzednio też w Anglii i podobno w biedzie, do czasu, kiedy wygrał proces o ośmieszenie dynastii czarnogórskiej w operetce Lehara „Wesoła wdówka”, co przyniosło znaczne odszkodowanie. Fakt jest, że libretto „Wesołej wdówki” uległo pewnym zmianom w stosunku do pierwotnego tekstu. Ale to są rzeczy raczej błahe i dla ogółu nie ważne.

Ważne jest wiecznotrwałe piękno „Górskiego wieńca”, ważne jest to, co poemat wniósł do swojej literatury, a przez nią — do skarbnicy piśmiennictwa światowego. Ważny jest też uwieczniony przezeń niezłomny duch tak ciężko podczas wojny i dziś doświadczanej Jugosławii.

My, Polacy, powinniśmy o tym wiedzieć i pamiętać.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Pisarze o książce

Trudno jest pisarzowi wypowiadać się na temat znaczenia książki w życiu. Wydawać się może, że pragnie on ubocznie propagować własne książki. Ale pisarz jest także czytelnikiem i zbieraczem książek i, jako taki, może zabierać głos w tej sprawie.

Jeśli chodzi o mnie, nie wyobrażam sobie, jak można żyć bez książek. Dla nas, wychodźców, książka polska stanowi jedno z najgłębszych zespoleń z naszą mową, naszą historią, naszą miłością. W tych nieopisanie smutnych czasach książka stanowi jedną z nielicznych prawdziwych radości. Uważam się w pewnym sensie za dość uprzywilejowanego, że udało mi się skompletować niepełny zbiór klasyków polskich, których dzieła stale odczytuję. Wydaje mi się, że każdy Polak powinien mieć ze sobą zawsze, chociażby „Pana Tadeusza” i tom „Wierszy Wybranych” Mickiewicza. Dzieła te stanowią szczyt literatury polskiej i są dla nas tym, czym dramaty elżbietańskie dla Anglików, czym Victor Hugo i Beaudelaire dla Francuzów, czym Dante dla Włochów.

Zdumienie mnie ogarnia, gdy widzę nieraz rodaków, gadających o polityce przy kieliszku lichego alkoholu i oświadczających jednocześnie, że nie czytają książek polskich, gdyż nie mają pieniędzy na ich kupowanie. Książka polska kosztuje mniej więcej tyle, ile dwa, tak zwane, „podwójne drinki”. Sądzę, że warto czasem poświęcić kilka „drinków” dla kupienia książki polskiej. Dla tych zaś, którzy na prawdę nie mają pieniędzy, powinno rozszerzać się na wszystkie ośrodki polskie za granicą akcję biblioteczną i kolportażową, tak szczęśliwie zapoczątkowaną w Londynie przez p. Marię Danilewiczową oraz przez „Klub Książki Polskiej”.

STANISŁAW BALIŃSKI

Książka polska w naszym życiu emigracyjnym jest bardziej potrzebna niż kiedykolwiek. Spełnia ona szereg zadań, a najważniejsze z nich to utrzymanie Polskości wśród mas rzuconych w obce środowisko.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia, czy choćby tylko zobojętnienia dla sprawy polskiej, czyha na każdym kroku. Obce środowisko wciąga niepostrzeżenie, zwłaszcza młodzież, która pozbawiona kontaktu z kulturą polską, najpierw przyswaja sobie sposób bycia, kierunki zainteresowań, zwyczaje, a wreszcie język — a z nim obcość.

Dziś wielu z nas uczy się języka nie po to, żeby umieć mówić jeszcze jednym językiem, ale poto, żeby w ogóle mówić; żeby się porozumieć, zeby się móc odezwać do kolegi, pracodawcy, czy przyjaciółki.

Ta mowa wiąże z otoczeniem na każdym kroku, coraz mocniej i mocniej; a zdobywając stopniowo możność porozumiewania się, zatraca się potrzebę mówienia czy też czytania po polsku. Tak już jest niestety, że wystarcza mowa obca, choćby nawet kaleczona, kiedy się w nią wrasta i do niej nawyka.

Wydaje mi się, że „Polska Walcząca” podjęła propagowanie czytelnictwa jeszcze nie za późno, bo w momencie kiedy opuszczamy środowiska polskie i idziemy między obcych.

Dziś jeszcze brzęk angielszczyzny przeraża. Uciekamy do polskiego słowa w książce, gazecie i w radio.

Nawet najbardziej oporni biorą dziś książkę do ręki.

Wydaje mi się jednak, że przede wszystkim musi być rozwiązana sprawa dostarczenia książki czytelnikowi — i to książki:

po pierwsze dobrej (w jak najszerszym tego słowa znaczeniu),
po drugie aktualnej,
po trzecie taniej.

Od łatwości zdobycia i od doboru książki będzie w dużej mierze zależał rozwój czy zahamowanie czytelnictwa, a co za tym idzie podtrzymanie czy poniechanie Polskości.

Organizacja podania książki czytelnikowi, rozproszonemu po całym kraju w drobnych skupiskach, a już coraz częściej samotnemu, będzie jedną z największych prac, jakie muszą być tu wykonane. Nie mówiąc o takiej pracy jak wydawnictwa, drukarnie i warsztaty pisarskie.

Gdyby to wszystko było zrobione (może za śmiało), ale gdyby ta praca ruszyła, wydaje mi się, że moglibyśmy w spokoju pracować i czytać, coraz bardziej świadomi, nie tylko wielkości, ale i odrębności naszej kultury, czekając na możność powrotu do Ojczyzny.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

Walka... Polska Walcząca... Nieustępliwe stróżowanie przy ocalałych sztandarach... To główne zadania emigracji ideowej. Ale skuteczna obrona sztandaru to nie tylko czujność i „odwaga statyczna...” Orężem istotnym Polski żywej jest prawda i wyobraźnia: poszukiwanie prawdy uporczywe, zaborcze i zuchwałe budowanie przyszłości...

Głód prawdy i głód wiary widzącej — sycić go może jedynie wolna twórczość polska, książka polska, to niesforne, buntownicze stworzenie, ta mała krnąbrna istota o kartach szeleszczących burzą serc i wichrem zmiennych wydarzeń — Książka niewierna, a tak wierna...

Paryż, w listopadzie 1947 *ZYGMUNT L. ZALESKI*

RUDY KOT

Opowiadanie

Wacio był zawsze bez pieniędzy, ale stan jego finansów w ostatnim miesiącu był gorszy niż wszystko, co zdarzało mu się dotychczas. Dziewięć szylingów i siedem pensów miało mu wystarczyć na jedenaście dni, aż do chwili, kiedy otrzyma swoje skromne uposażenie, na które zresztą czyhali już dłużnicy.

Nocami zastanawiał się skąd wziąć pieniądze: rozważał możliwości wielkiej wygranej, znalezienie kolii brylantowej na ulicy, niespodziewany spadek po nieistniejącym krewnym, nawet posuwał się do marzeń o bezkarnym obrabowaniu większego banku. Rozważania te kończyły się zawsze na żmudnych obliczeniach, ile dziennie może wydać, jeśli podzieli dziewięć szylingów i siedem pensów przez jedenaście.

Skrupulatnie obmyślany budżet nie wytrzymymał dotychczas próby życia. Niemniej Wacio wstał w poniedziałek rano z postanowieniem, że tym razem narzuci sobie żelazną dyscyplinę. Wyszedł z domu zdeterminowany i przygotowany do twardego życia.

Mijając narożny dom po drodze do autobusu, nagle się zatrzymał. Na murze, oddzielającym ogród od ulicy, przy którym stawał niemal co dzień, by pogłaskać leżącego tam zwykle, wspaniałego, rudego kota — wisiała kartka.

Wacio z zapartym oddechem czytał jej treść, zagubioną wśród dramatycznych wykrzykników i podkreśleń. Początkowo do jego świadomości przedostało się tylko jedno — cyfra trzech funtów. Dopiero po przezwyciężeniu pierwszego wzruszenia, zrozumiał, że wymieniona suma była nagrodą za znalezienie rudego kota, który zginął dwa dni temu.

Jadąc autobusem do biura, Wacio nie odrywał oczu od okna. Liczył na cud, a cuda zdarzają się przecież, gdy się w nie żarliwie wierzy. Autobus biegł w pędzie koło Hyde Parku, gdy naraz Wacio ze zduszonym okrzykiem zerwał się z miejsca, roztrącił przerażonych pasażerów autobusu i zaczął gwałtownie dzwonić. Autobus posłusznie stanął, nie tyle z powodu dzwonka, ale dlatego, że właśnie był przystanek.

Wacio, ruszył, jak na starcie stumetrówki w stronę gdzie ujrzał przed chwilą... Tak, to nie było złudzenie; pod krzaczkami na trawniku wygrzewał się w słońcu rudy kot sąsiadki. Wacio zwolnił biegu. Zaczął się teraz zbliżać łagodnie i przemawiać z czułością, jakiej nie zdołała wykrzesać w nim żadna kobieta:

— „*Pussy*, śliczny *pussy*, nie uciekaj koteczku...”

„Koteczek” nie miał zamiaru uciekać, wyprężył tylko złowrogo grzbiet i prychnął, by mu dać spokój. Ale nie taka trudność mogła Wacia zniechęcić. Złapał kota i wyrywającego się, prychającego, drapiącego trzymał kurczowo, zdecydowany na wszystko, tylko nie na wypuszczenie swej zdobyczy. Ludzie zaczęli się zbyt interesować całą sceną i nie było innego wyjścia tylko wsiąść do nadjeżdżającej taksówki.

Zajechawszy pod dom sąsiadki, Wacio zadzwonił tryumfalnie. Otworzyła mu pogodnie uśmiechnięta staruszka, ale obojętność z jaką spojrzała na szamocącego się kota, obudziła w Waciu najgorsze przeczucia. Wyjaśnił swoją wizytę: staruszka obdarzyła go najpromienniejszym uśmiechem.

Jakże to niezwykle miło z jego strony, *how very, very sweet of you* — że się tak trudził, ale niestety, obawia się, niezwykle jej przykro, że to nie jest jej kot.

Wacio starał się ją przekonać, argumentował, powołując się na swoją długą znajomość z kotem:

— Niech się pani dobrze przyjrzy, przecież on ma taką samą białą plamę pod gardłem i na jednym uchu, jak pani kot. I taki sam ogon.

Ale staruszka była nieugięta i nawet lekko urażona:

— Moja Tibby ma znacznie, znacznie dłuższy włos niż ten kot. Ja znam Tibby od ośmiu lat. I to nie jest Tibby.

Nie było na to rady. Wacio spróbował sprawę ująć inaczej i bąknął coś o wydatku na taksówkę, o spóźnieniu się do biura itd. Ale w niebieskich oczach staruszki nie było śladu zrozumienia przymówki. W pewnej chwili tylko zatroszczyła się:

— Ale ten biedny kot wygląda na głodnego. Dam mu trochę mleka.

Wacio chwycił się tej propozycji, by choć pozbyć się kota. Skwapliwie wręczył go staruszce i pożegnał się, twierdząc, że musi pędzić do biura.

Nie poszedł jednak do biura. Złamany wrócił do domu, aby oddać się obliczeniom: zmarnowany bilet do biura — 4d, taksówka — 2/6, razem — 2/10. Na jedenaście dni pozostaje więc — 6/9. Dziś będzie siedział w domu bez obiadu, a jutro — zobaczymy.

Ale jutro przyniosło niespodziankę. Ranną pocztą przyszedł list z biura, treści mniej więcej takiej: Wczorajsza nieusprawiedliwiona pana nieobecność w biurze zdarzyła się poraz jedenasty w tym miesiącu. Przykro nam, ale niestety z powodu zaniedbywania przez pana obowiązków, zmuszeni jesteśmy od pierwszego zrezygnować z pracy pana...

Wyszedłszy z domu, w drodze do „Ogniska”, by zjeść obiad za ostatnie pieniądze, Wacio, jak zawsze musiał minąć dom swej staruszki-sąsiadki. Na murze nie było już ogłoszenia, tylko na słońcu wygrzewał się rudy kot. Pod gardłem miał białą plamę i biały koniec jednego ucha i gdy Wacio stanął nad nim, spojrzał na niego przymrużonymi oczami, w których malowała się niewysłowiona ironia.

STEFANIA KOSSOWSKA

Dwa lata dobrej pracy

Do omówienia działalności „Wydawnictwa Literackiego” Oddziału Opieki nad Żołnierzem 1 Korpusu można posłużyć się najlepiej ich własnym „rachunkiem sumienia” sporządzonym po dwóch latach pracy. Czytamy co następuje:

— „Wydawnictwo Literackie” rozpoczęło pracę dwa lata temu, wyznaczając sobie jako cel — bezpłatne dostarczanie żołnierzowi arcydzieł literatury polskiej, ponadto — przekładów z klasycznej literatury obcej.

— Zadanie to było wykonywane w ciągu jednego roku przez dwóch ludzi, w ciągu drugiego — przez trzech, mających do dyspozycji maszynę do pisania i powielacz.

— „Wydawnictwo Literackie” docierało do wszystkich jednostek wojska oraz do obozów i skupisk polskich na kontynencie (Niemcy, Francja, Belgia, Holandia. Szwecja, Norwegia, Szwajcaria) i za morzem (Afryka: Rodezja, Kenia, Tanganika, Uganda; Indie: Valivade, Kolhapur; Japonia: Tokio, Kioto; Cejlon, Szanghaj) — zaspakajając nieco głód dobrego polskiego słowa i ułatwiając naukę ojczystego języka na obczyźnie.

— Przeciętna produkcja miesięczna wynosiła 10.000 zeszytów. W ciągu dwóch lat wydano z górą 250.000 zeszytów zawierających około 350 tys. pełnych nowel, opowiadań, poematów, komedii itp., 250.000 fragmentów powieści i 12.000 podręczników szkolnych, słowniczków itp. Ogółem — 6.000.000. stron druku.

Trudno do tego rzeczowego a imponującego sprawozdania coś dodać. Może najprościej będzie znów zacytować — opinie o tej instytucji wyrażone ongiś w prasie emigracyjnej:

— „Jedno z najpożyteczniejszych, równocześnie najmniej głośnych wydawnictw polskich w Wielkiej Brytanii”.

„Wydawnictwo Literackie” przynosi zaszczyt Oddziałowi Opieki nad Żołnierzem 1 Korpusu.

rad

Podkowa przynosi szczęście . . . ale nie każdemu



rys. L. WIECHECKI

Książka uspołeczniona

W szeregu wypowiedzi poświęconych książce oddajemy dziś głos fachowej bibliotekarce, kierowniczce „Pracowni Bibliotecznej SPK". Mówi ona nie o książce, która jest własnością prywatną, ale o książce uspołecznionej, służącej większej ilości ludzi. Rola takiej książki w naszym życiu na obczyźnie jest niezmiernie ważna. Artykuł powinien przyczynić się do uświadomienia tej roli, jak i do tego, aby wszystkie koła SPK korzystały z pomocy, jakiej im może udzielić „Pracownia Biblioteczna SPK" [74, Cornwall Gardens, London S.W. 7.]

Omawiając jakiś temat dobrze jest rzucić okiem wstecz, aby zdać sobie sprawę, jakimi drogami rozwój doszedł do sytuacji obecnej.

Z ZAMKNIĘTEGO SKARBCA NA SZEROKI ŚWIAT

Dawne biblioteki miały przede wszystkim za zadanie gromadzenie materiału książkowego. Bibliotekarz był strażnikiem skarbów, udostępnionych bardzo niewielu ludziom, i jego zadaniem było strzeżenie tego majątku. Nie wystarczał do tego zadania jedynie człowiek; wielkie ciężkie księgi były niejednokrotne przykute do pulpitu klasztornego łańcuchami. Nie jest dziwne, że tak strzeżono książek wtedy, gdy zastąpienie książki zniszczonej wymagało nieraz pracy całego życia, przepisującego ją cierpliwie mnicha. Dziś jeszcze mówimy „przeczytał książkę od deski do deski", choć niewielu czytelników spotyka się już z wielkimi tomami, oprawnymi w dwie deski, obciągnięte cielęcą skórą.

Dwa wypadki zmieniły sytuację książki. Pierwszy to — wynalazek druku, po którym książka stała się mniejsza, lżejsza, ukazuje się w większej ilości egzemplarzy, staje się łatwiejsza do zastąpienia. Drugi to — ruchy rewolucyjno-wolnościowe żądające oświaty dla wszystkich, dostępu do książki dla szerokich warstw.

NA RÓWNYCH PRAWACH Z USŁUGAMI PUBLICZNYMI

Nie jest to jednak proces zakończony. Za naszych czasów widzimy zjawisko, które jest dalszym krokiem w tym rozwoju — ustawy biblioteczne. Można by to nazwać okresem „równouprawnienia" książki. W całym szeregu krajów zostają wprowadzone ustawy, które mają na celu udostępnienie swoim obywatelom dobrej książki. Na gminy wiejskie i miejskie, na równi z obowiązkiem bytu materialnego, dostarczania wody, światła, dróg w szeroki świat — zostaje nałożony obowiązek dostarczenia dróg w szeroki świat dla ducha, obowiązek zakładania bibliotek samorządowych.

Zadajmy sobie znów pytanie bardzo proste: co to jest biblioteka? Jest to zbiór książek celowo dobranych i uporządkowanych.

Z uporządkowaniem nie jest zbyt dobrze w naszych bibliotekach. Na ogół są inwentarze. Z katalogami już gorzej, musimy więc jak najszybciej pomyśleć, aby biblioteki doprowadzić do porządku.

Natomiast warunek celowego doboru nie jest prawie zupełnie spełniony. Książki są zebrane na ogół zupełnie przypadkowo, biblioteki nie uzupełniane, a musimy pamiętać, że biblioteka, do której nie wpływają nowe książki, nie jest biblioteką żywą.

BIBLIOTEKARZ I CZYTELNIK

Już w okresie uzyskania prawa obywatelstwa dla pojęcia bibliotek powszechnych zmieniło się zasadniczo określenie ich zadań. Początkowo mówiono: „biblioteka dla wszystkich i dla nikogo specjalnie" obecnie mówimy: „biblioteka dla wszystkich i dla każdego z osobna". W związku z tym zmieniła się rola bibliotekarza biblioteki powszechnej.

Pilnowanie majątku książkowego, które jest koniecznością życiową, zeszło na plan dalszy. Na czoło wysunęła się praca bibliotekarza jako pośrednika między czytelnikiem a książką, jako przewodnika czytelnika błądzącego w lesie książek, doradcy, pomagającego czytelnikowi znaleźć właściwą książkę.

Bibliotekarz musi umieć wżyć się w pragnienia i dążenia czytelnika. Znaną jest rzeczą, że najczęstszym żądaniem czytelnika jest powiedzenie: „proszę mi dać coś dobrego" czy też „coś ładnego", ale co jest dla tego czytelnika ładne czy dobre musi dopiero nieraz formułować bibliotekarz. Dla jednego to będzie powieść historyczna, dla drugiego książka popularno-naukowa, dla jeszcze innego powieść, malująca mocne charaktery.

Nie tylko ten obowiązek spada na obecnego bibliotekarza, musi on także pomagać czytelnikom w czytaniu. Wszyscy czytelnicy, korzystający z bibliotek umieją czytać, ale ta umiejętność jest nieraz czysto techniczna. Nie zawsze czytelnik potrafi łatwo ująć właściwą myśl książki.

Organizacja w tym celu kółek czytelniczych, zespołów głośnego lub dobrego czytania, dyskusji i sądów nad książką jest zadaniem współczesnej biblioteki powszechnej. Najlepiej dobrany zestaw biblioteczny nie spełni nieraz tej roli co kilkanaście książek dobrze przeczytanych i przemyślanych.

KORZYSTAJCIE Z OTWARTEJ POMOCY

„Stowarzyszenie Polskich Kombatantów" postawiło wśród swych zadań zagadnienia oświatowe, a sprawy biblioteczne w szczególności i utworzyło „Pracownię Biblioteczną", której zadaniem jest poradnictwo przy zakupie książek do biblioteki S.P.K., pomoc przy technicznym organizowaniu bibliotek przez dostarczanie odpowiednich druków, inwentarzy, pieczęci, itp. oraz pomoc dla terenów i szkół, które nie mogą we własnym zakresie rozwiązać spraw bibliotecznych.

Biblioteki SPK, które winny pracować we wszystkich kołach, muszą być żywymi i nowoczesnymi placówkami bibliotecznymi. Wtedy książka przeznaczona, aby służyć wielu ludziom, będzie naprawdę książką wspólną, książką uspołecznioną.

Obok książki własnej, prywatnej, potrzeba nam takiej książki jak najbardziej, potrzeba — wszystkim.

J. A. ŚWIĘCICKA

Kłopoty kół hostelowych

Aby podana w jednym z poprzednich numerów notatka o organizacji kół hostelowych* na terenie Okręgu „Syrena" nie wyglądała zbyt różowo, zgodnie z obietnicą chciałbym dziś pomówić na temat kłopotów z tą sprawą związanych. Jest ich sporo.

SZUKANIE WIATRU W POLU

Pierwszy i jeden z najważniejszych kłopotów to uzyskanie pełnego i aktualnego spisu hosteli. Praktyka dotychczasowa wykazuje, że jest to zadanie niewykonalne. Krążą wśród nas 3 czy 4 różne spisy, każdy przez kogo innego robiony, ale żaden z nich nie odpowiada konkretnej rzeczywistości.

Wniosek ważny dla naszej pracy: nie wolno uważać, że którykolwiek spis, który dostaniemy lub nam podsuną, zawiera wszystkie hostele. Trzeba ich szukać, wszelkimi możliwymi sposobami na własną rękę. Można ich odnaleść sporo — to również wiadomo z praktyki.

Kontakt nawiązany poprzez Koło SPK jest już zazwyczaj kontaktem trwałym. Dobrze nawiązane nici łączności organizacyjnej nie rwą się tak szybko i łatwo jak inne. W poszukiwaniach należy zwrócić uwagę na hosteliki małe, bo te są zazwyczaj najbardziej odcięte od świata i w najgorszych warunkach.

KRYZYS, KTÓRY SZCZĘŚLIWIE MIJA

Chętnych do zapisywania się do SPK jest wielu (o czym już pisałem), ale nie trzeba zapominać, że jest w dalszym ciągu wielka liczba niechętnych i to bardzo nieraz aktywnych pod tym względem.

Coprawda minął już czas, gdy mógł się zdarzyć taki przykry wypadek, jak zwrócenie się do angielskiego komendanta hostelu, aby zabronił przysyłania „znów propagandy", a mianowicie „Syreny" (naszego tygodnika powielanego). Minął najostrzejszy kryzys — ale jeszcze dużo osadu pozostało.

Trzeba się poważnie liczyć z tym niechętnym elementem, bo często z pośród niego rekrutują się samorodni „wodzireje".

STAROSTOWSKIE SOBIEPAŃSTWO

Obsada hostelu (polska) jest w bardzo wielu wypadkach elementem bardzo pozytywnym, ale — bywa również odwrotnie. Jest przecież faktem, że był sobie i urzędował taki pan komendant polski, który mimo, że mieszkańcy hostelu chcieli, on sobie „nie życzył" mieć jakiejkolwiek polskiej organizacji na terenie „swego" hostelu. Typowy szkodnik społeczny!

Nie jest rzeczą pożądaną, aby stała obsada hostelu brała w swe ręce całkowitą inicjatywę i prowadzenie Koła SPK. To nie wychodzi na dobre, z różnych względów, o których tu chwilowo mówić nie będę.

KŁOPOTY Z GOSPODARZAMI

Kłopoty z Brytyjczykami są niemałe, zarówno w tzw. polskich (czy wojskowych) hostelach jak i angielskich. Nie znając naszego Stowarzyszenia brytyjska obsługa patrzy na nie (często, choć nie zawsze) nieufnie, próbuje je ignorować, nawet zabraniać, wreszcie, nie mogąc sobie dać na miejscu rady z upartymi Polakami, odwołuje się do swych władz w Londynie z zapytaniem „co to jest SPK". Po otrzymaniu odpowiedzi uspakajają się.

Nie dają czasami sali na walne zebranie — bo tak mówi hostelowa „konstytucja". Sprzęt kombatancki pragną wciągnąć do inwentarza hostelowego, (do czego oczywiście nie mają prawa), pod pretekstem że to jest „*Welfare*". I sporo tego typu kłopotów, które jednak, jak praktyka wykazała, są do pokonania, o ile się zajmie zdecydowane stanowisko, no! i umie się z nimi dogadać.

SPOŁECZNE ABC

Mieszkańcy hosteli nie znają się między sobą, często nawet nieznane im są nazwiska, więc cóż mówić o wzajemnej znajomości w dziedzinie poważniejszych kwalifikacji. Stąd duże kłopoty ze skompletowaniem najniezbędniejszych władz Koła SPK.

Ale, na pociechę trzeba powiedzieć, że i to nie są kłopoty ani stałe ani beznadziejne, raczej tylko początkowe i przemijające. Najmniejsza nawet akcja społeczna zaczyna wysuwać siłą rzeczy bardziej wyrobionych i chętnych, choć do tej pory skromnie ukrytych.

Są oczywiście i dodatkowe kłopoty jak np. brak wprawy lub nawet zupełna nieumiejętność prowadzenia posiedzeń, trudności z prowadzeniem sekretariatu itp. Z tym się trzeba poważnie liczyć i zawsze o tym pamiętać.

POTRZEBNA INICJATYWA I POMOC

Ludzie czują potrzebę organizowania się, prowadzenia pracy, ale nie zawsze zdają sobie sprawę w jaki konkretny sposób mają tę pracę zorganizować, poprowadzić, co mogą i powinni jako organizacja zrobić, jak powinni przejawiać swą działalność itp.

Trzeba nieraz używać „akuszeryjnych" sposobów, trzeba pewne rzeczy pomagać uświadamiać, zwracać uwagę na zupełnie konkretne sprawy, które można załatwić, podsuwać sposoby rozwiązania trudniejszych spraw itp. Trudno mówić już o większych doświadczeniach w tym kierunku, ale wydaje się, że i ten kłopot jest tylko początkowy i przemijający.

To byłyby najważniejsze, chociaż nie jedyne, kłopoty z hostelowymi Kołami SPK.

TADEUSZ BORN

---

*] Por. „Okręg „Syrena" prowadzi" — w nr. 48 „Polski Walczącej"

Zastrzyk nowej energii

KORESPONDENCJA WŁASNA Z NIEMIEC

Miesiące lipiec i sierpień roku ub. stały się dla zasiedziałej po obozach i ośrodkach wojskowych, masy tzw. PWX, — okresem nagłej aktywności.

Zaśniedziały w beznadziejnym oczekiwaniu na rzeczy nieokreślone element został nagle dotknięty bodźcem energii, bodźcem nareszcie konkretnym, jasno określonym.

Rekrutacja do CMLO (*Civil Mixed Labour Organisation*) i CMWS (*Civil Mixed Watchmen Service*)!

Namiastka PKPR na terenie strefy bryt. w Niemczech, dla żołnierzy Kampanii Wrześniowej i Armii Krajowej. Jasno określone obowiązki i mniej więcej jasne uprawnienia.

Nareszcie jaka taka pozycja w życiu zastraszonego i nieskatalogowanego dotychczas przez żaden podręcznik zoologii przedstawiciela szczególnego gatunku — PWX.

Bezpośrednio po akcji rekrutacyjnej rozpoczęła się istna „wędrówka ludów". Komisje Selekcyjne, Obozy Zapasowe, nowe placówki pracy. Praca, służba, nowe lepsze warunki egzystencji. Dotychczasowe formy organizacji w ośrodkach wojskowych, po demobilizacji i zaciągu do CMLO i CMWS, jak również stare kontakty, poszły w strzępy. Zdemobilizowani żołnierze rozszczepili się na DP-sów rasowych i odzianych w granatowe mundury służb w CMLO i CMWS. Ci ostatni rozpoczęli wędrówkę poprzez obozy zapasowe, szkoleniowe do nowych miejsc pracy.

W terenowych Kołach SPK zawrzało również jak w ulu. Znalazł się wreszcie, pozbawiony stęchlizny, martwej nicości poczynań, temat pozytywnej pracy.

Gros przygotowań rekrutacyjnych przeprowadziło SPK.

Niezależnie od tej pracy powstało zagadnienie dostosowania potrzeb organizacyjnych do nowych warunków. Wysunęły się nowe potrzeby a przede wszystkim zachowanie łączności organizacyjnej.

Prawie każdy członek SPK oderwany został od swego koła macierzystego i znalazł się w zespołach grupujących nowych dla niego ludzi i nieznanych działaczy kombatanckich. Wspólnota kombatancka zdała tu jednak egzamin. Kryzys został zażegnany. Przegrupowania organizacyjne następują szybko i sprawnie i co najważniejsze w atmosferze rzeczywistego zaufania do wybranych demokratycznie Władz Stowarzyszenia, — bez względu na miejsce ich wyboru — i w atmosferze świadomości kombatanckiej wspólnoty.

Następnym zagadnieniem, przed którym staje SPK w nowych warunkach, będzie otwierające duże możliwości, przeniesienie zasadniczego punktu ciężkości pracy organizacyjnej SPK na Koła grupujące żołnierzy w Służbie CMWS i CMLO.

Uporządkowana w dużym stopniu sytuacja prawna każdego członka SPK w tej służbie, prawnie uregulowana i gospodarczo ustalona sytuacja materialna (stosunkowo wartościowe wynagrodzenie za prace oficjalnie uznaną), skoncentrowanie współżycia i wspólnych potrzeb w ramach służbowo związanych kompanii i grup, uwolnienie od deprymującej, destrukcyjnej, wrogo-wścibskiej i mało pozytywnej opieki różnych organizacji opiekuńczych w rodzaju, ś.p. „UNRRA", IRO, BRC i t.p. oraz CCG przy częstym współudziale policji i administracji niemieckiej, — daje nareszcie wolny oddech i pole do pracy i polityki przede wszystkim gospodarczej (spółdzielczość, zbieranie środków finansowych przez zorganizowaną oszczędność, materialne przygotowanie emigracji i wszelka działalność gospodarcza).

Innymi słowy urzeczywistnienie haseł: „własne podstawy gospodarcze", „koniec oglądania się na łaskę pomocy nawet najbardziej serdecznej".

Drugim problemem będzie uporządkowanie sytuacji rodzin kombatantów w służbie SMWS i CMLO, przebywających nadal w beznadziejnych warunkach bytowania „dipisowskiego" w obozach D.P.

Wypadnie również z kolei postawić właściwie i realnie kwestię szkolenia zawodowego, językowego i społecznego, która w marazmie obozowego życia bez celu, dawała tylko blade, szybko wiednące plony.

Własna prasa i życie kulturalno oświatowe zorganizowane żywo i własnymi środkami dopełni obrazu zadań, jaki wnosi do życia w nowych warunkach każdy myślący członek SPK z terenu okupacji brytyjskiej w Niemczech.

Unterlüss, Niemcy *JAS*

Opuszczając obóz, zmieniając miejsce pracy, nie zapomnij o tym donieść Administracji, nie zrywaj łączności z pismem, które jest Twoim przyjacielem i doradcą.

RAJ DUSZNY

Gdy czytamy historię Polski możemy czasem spotkać fakty z pozoru drobne, a takie, które napełniają nas dumą, inną niż duma z powodu n.p. zwycięstwa pod Grunwaldem, jednak niemal równie wielką.

Ot, nie tylko Anglicy posiadają do dziś dnia katalogi bibliotek prywatnych z dawnych czasów, więc n.p. spis książek niejakiego Pastona z epoki Edwarda IV albo inwentarz biblioteki lady Hoby z czasów Elżbiety. My także możemy pochlubić się podobnymi spisami. W połowie XVII żył w Krakowie skromny kupiec, Markowicz, który inwentaryzując swą bibliotekę, zanotował takie pozycje: „Biblia Montani, kupiona od Żyda za 6 złp., Biblia Leopolity, darowana od ojca pani mojej, Commentarius rerum Moscovitarum od p. Cezarego za 5 złp.... Cnappius latinopolonicus... Rep. Scotti złp. 1, gr. 6. De elegantia linguae latinae..." Nad to, Owidiusz, Arystoteles, Seneka, Plutarch, Liwiusz, Tucydydes i t.d. i t.d.

Gdy „Polska Walcząca" ogłosiła ankietę w sprawie doli polskiej książki na obczyźnie, postanowiłem wziąć udział w tej ankiecie, ale nie wykpić się kilku zdaniami, tylko przypomnieć pewne fakty, a przy sposobności zapytać każdego z czytelników, ile też książek ma w swej podróżnej, bezdomnej bibliotece. Wiadomo, że książka jest ciężka. Ale książki trzeba koniecznie mieć. Trzeba je kupować. Nie kraść! Rany boskie, nie kraść! Za kradzież książki grozi przekleństwo wieczne. N. p. temu lat z górą pięćset, tak grożono w Polsce złodziejom książek:

Quis furabit
In tribus lignis missam cantabit"

Kto ukradnie, będzie śpiewał mszę na trzech drzewach, czyli na szubienicy.

Albo: „Ktokolwiek tę biblię wyniesie z biblioteki, będzie wyklęty". Albo: „Jeśli kochasz Chrystusa. nie ukradniesz tej książki" i t.d. i t.d.

Ale czytelnicy kradli i wynosili książki, dlatego też krakowska biblioteka, później „Jagiellońską" zwana, już w 1429 r. opracowała regulamin pod łagodnie brzmiącym tytułem „De Libraria custodienda" czyli o konieczności strzeżenia biblioteki.

Niemniej ludzie kulturalni zawsze kraść będą książki, bo się w książkach kochają. Dziś wziąłem na łacinę, tedy dodam, że jeśli ktoś ukradnie książkę z afektu, można jego postępek określić po łacinie, jako „beatum scelus". czyli błogosławiona zbrodnia.

Lecz lepiej, byście, o, szanowni czytelnicy, kupowali książki tak, jak wasi praojcowie, którzy pod Dąbrowskim służąc, nie żałowali grosza i łazili po księgarniach włoskich a wykupywali rozmaite stare foliały, o czym pięknie pisze Berent: „A że oficerowie polscy dopytywali się księgarza o książki nowe w rozmaitych językach, a któryś z nich, znalazłszy tu dawną i rzadką, widać, edycję Liwiusza, nie pytając o cenę, kazał sobie odesłać na kwaterę — więc rozmawiano z nimi respektownie..."

Rzecz jednak w tym, by nie tylko oficerowie, ale by każdy Polak, bez względu na szarżę, zaopiekował się dolą książki polskiej, książki-sieroty, i by po upływie krótkiego czasu mógł sporządzić inwentarz własnej biblioteki, choćby w połowie dorównującej bogactwem bibliotece kupca krakowskiego z przed trzystu lat.

W ogóle kto nie ma własnej książki, łatwo stacza się w dół, rychło staje się analfabetą, co zdarzyło się n.p. jednemu z królów naszych. Zazwyczaj mówimy, że Kazimierz Jagiellończyk „podpisał" pokój toruński z Krzyżakami, ale to nieprawda o tyle, że król nasz pisać nie umiał. Jak się to stało, wyjaśnić nie umiem, w każdym jednak razie mógł podpisać się co najwyżej krzyżykiem. To dziwna rzecz, gdyż niemal wszyscy jego poprzednicy są — znowuż ta przeklęta łacina! — „homines litterati". czyli ludzie piśmienni.

Ot, Mieszko II (przecież to pierwsza połowa XI wieku!) człek wykształcony dostał od księżnej lotaryńskiej, Matyldy, piękną książkę, i przechowała się do dziś dnia stara ilustracja, na której widzimy scenę wręczania podarunku. A Kazimierz Jagiellończyk (druga połowa XV wieku!) był analfabetą! Dlaczego? Bo się zaniedbał, bo był leniwy, bo nie miał ambicji w tym kierunku.

Na szczęście, synowie odrobili szybko grzechy ojca, i nawet najweselszy z nich, birbant i pijanica, kardynał Fryderyk, zostawił po sobie spadek w postaci książek, choć miał ich mniej, niż n.p. brat jego, król Aleksander, którego księgozbiór wyrażał się w 39 pozycjach. Jedna z książek Aleksandra, klejnot, perła prawdziwa, mianowicie modlitewnik, zawędrował, jak sporo innych polskich pamiątek do British Museum w Londynie.

W kilka lat po śmierci króla Aleksandra ukazała się drukiem pierwsza polska książka, z której ocalało do czasów tej wojny tylko osiem kartek. Może i te kartki zniszczyły bomby, padające na Wrocław? Nie wiadomo, ale wiadomo, że książka miała tytuł „Raj duszny" i że, choćby zginął na wieki pierwodruk, nie zginie tekst, gdyż są i liczne przedruki.

Kto ma książkę w domu, książkę własną, ten ma raj duszny. Jego dusza nie ulegnie zwątpieniu i rozpaczy. Musi to być przede wszystkim książka polska, książka-sierota. Kupiona. Za własne pieniądze. Z własnej ochoty.

Książka czekowa jest dobrą rzeczą. Ale jeśli ktoś ma tylko książkę czekową i książkę do nabożeństwa, nie wybawi go to od upadku, jakiemu uległ Kazimierz Jagiellończyk, niepiśmienny pogromca Krzyżaków, król-analfabeta.

Jeśli któryś czytelnik tak zeszedł na psy ,a raczej na pieski i na grę w pool, że w żaden sposób nie może kupić książki, niech przynajmniej znajdzie jakąś Matyldę, lotaryńską lub angielską lub szkocką. I niech mu ta Matylda zafunduje książkę. W ten sposób połączy się „utile cum dulci" (znowu łacina!), czyli piękne z pożytecznym: raj duszy i ciała.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

SPRAWA NALEŻNOŚCI ZA SŁUŻBĘ POD DOWÓDZTWEM FRANCUSKIM

Komunikat „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise en France".

Wiedząc o niezadowoleniu wśród b. żołnierzy z Armii Polskiej we Francji, z 1939/40 roku, a specjalnie wśród b. jeńców na temat ich należności za czas niewoli oraz o najróżniejszych plotkach na ten temat, Organ Likwidacyjny Armii Polskiej we Francji podaje do wiadomości zainteresowanym, co następuje:

Wypłaty bezpośrednio w W. Brytanii, jak i we wszystkich innych krajach poza Francją, nie są dozwolone przez francuskie władze finansowe. Dlatego też pieniądze wpłacone do Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w Paryżu nie mogły być przekazane do W. Brytanii na podstawie upoważnień, wystawionych przez niektórych żołnierzy. Pieniądze te są w Misji do dyspozycji zainteresowanych, którzy mogą je podjąć tylko osobiście w Paryżu.

Jeśli chodzi o należności żołnierzy, których akta demob. są jeszcze w posiadaniu „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise" — to [zgodnie z zarządzeniem francuskich władz finansowych], żołnierze ci mogą otrzymać pieniądze tylko przez otworzenie indywidualnych rachunków w jednym z banków we Francji.

Żołnierze osiedleni we Francji mogą otrzymać pieniądze bezpośrednio z „Organe de'Liquidation de l'Armée Polonaise".

Wyjątek został zrobiony również dla tych, którzy mają swoje rodziny we Francji, a to celem przyjścia im z pomocą i zważywszy, że w ten sposób pieniądze są zużyte na terenie Francji.

Jest jasne, że ta dwoistość sposobu wypłat nie może być dłużej utrzymana, gdyż jest ona powodem słusznego niezadowolenia, za które „Organe de Liquidation de l' Armée Polonaise" nie jest odpowiedzialny, choć podlega krytyce i ponosi niemiłe konsekwencje.

Raport skierowany ostatnio do „Administration des Finances" ma na celu ujednostajnienie wypłat w sposób dla wszystkich jednakowy, co powinno zaspokoić wszystkich zainteresowanych, których należności są zresztą całkowicie zabezpieczone.

W obecnej chwili pieniądze należne żołnierzom są wpłacone albo na rachunek Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w Paryżu — [dla tych, co złożyli odpowiednie upoważnienia] — lub do „Organe de Liquidation de l' Armée Polonaise" — dla pozostałych. *]

Premia demobilizacyjna [1000 franków] dla żołnierzy polskich, którzy nie byli w niewoli lub na internowaniu, a którzy przebywają poza Francją nie została dotąd nikomu wypłacona ani bezpośrednio, ani też na upoważnienie do jakiejkolwiek instytucji [wyjątek stanowią oczywiście ci, którzy definitywnie osiedlili się we Francji].

Prawo do tej premii dla żołnierzy, którzy są poza granicami Francji jest obecnie rozważane przez Ministére de la Guerre na skutek specjalnego raportu złożonego na ten temat przez „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise". Zaraz po otrzymaniu odpowiedzi „Organe" podejmie kroki celem przeprowadzenia wypłat.

Około 6000 dokumentów „demobilizacyjnych" [fiche demob.], o które tak często żołnierze się upominają zostało złożonych dn. 8.VII.47 u władz brytyjskich w Londynie dla doręczenia zainteresowanym.

Pozostałe akta demob. są w przepracowaniu przez „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise" i „fiches de demob.", dotąd niepodpisane — zostaną doręczone tą samą drogą w terminie około 4 miesięcy.

O wszystkie informacje dodatkowe należy zwracać się wprost do Dyrektora „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise en France", La Fouilleuse — Suresnes. Podstawa: 12046/3/Demob./I.47 z dn. 17.VII.47.

Dyrektor „Organe de Liquidation de l'Armée Polonaise en France".

WYJAZDY NA PRACĘ DO FRANCJI

Administrator PKPR zawiadamia, że rząd francuski przyjmie chętnie Polaków z W. Brytanii do prac w kopalniach, przemyśle tekstylnym i w rolnictwie, oraz w mniejszych ilościach również w innych przemysłach. Emigracja rodzin uzależniona jest od możliwości zapewnienia im mieszkania. W każdym razie każdy z emigrantów ma zapewnienie późniejszego połączenia się z rodzinami.

Wszyscy zainteresowani mogą skomunikować się bezpośrednio z Francuskim Urzędem Emigracyjnym, 29, Queen Anne St. London W. 1, przy czym korespondencja powinna być prowadzona w jęz. angielskim lub francuskim.

NIE MA EMIGRACJI DO WŁOCH

W odpowiedzi na liczne zapytania Administrator PKPR wyjaśnia, że rząd włoski nie robi żadnych nadziei na udzielanie wiz emigracyjnych do swego kraju Polakom z W. Brytanii, i dlatego wszyscy ci, którzy nosili się z takim zamiarem, powinni raczej zmienić swe plany.

---

*] W obu wypadkach należności są do dyspozycji żołnierzy, o co mogą być oni spokojni.

Glasgow budzi się

Dom Kombatanta w Glasgowie, 7 Clairmont Gardens, C. 3, został zakupiony przez Okręg SPK „Szkocja". Częściowo jest już on oddany do użytku Kolegów. W bliskiej przyszłości zostanie w nim uruchomiona restauracja, oparta na systemie samoobsługi, co pozwoli wprowadzić niskie ceny.

W dalszej kolejności zostanie uruchomiona restauracja z potrawami „à la carte", odpowiednio droższa. Poza tym w Domu Kombatanta będą mieściły się pokoje gościnne, przypuszczalnie z 8-ioma łóżkami, zakład fryzjerski oraz kiosk z pismami i książkami.

* * *

Staraniem Zarządu Koła SPK Nr. 105 „Glasgow" powstał chór, zorganizowany z członków SPK, przeważnie uczniów Szkół Handlowych w Glasgowie. Kierownictwo objął p. Harasowski, co jest najlepszą rękojmią powodzenia chóru. Pierwszy jego występ jest już zamierzony w bliskiej przyszłości. Dochody z występów zasilą kasę Koła.

* * *

Głównym celem Koła SPK „Glasgow" jest zdobycie funduszu na zakup własnego domu, w którym znaleźliby pomieszczenie niezamożni uczniowie Szkół Handlowych w razie likwidacji kompanii szkolnej, co powoli lecz nieubłagalnie się zbliża. Po likwidacji tych szkół, dom ten posłużyłby za ochronkę i szkołę dla dzieci Polonii szkockiej.

* * *

W dn. 6 grudnia br. w glasgowskim Domu Kombatanta urządzono „Mikołaja" dla katolickich sierot szkockich. Każde z zaproszonych 50 sierot otrzymało podarunek w postaci zabawek i paczki ze słodyczami. Zabawki zostały wykonane własnym przemysłem, przy czym wielką w tym inicjatywę wykazały koleżanki-członkinie Koła. Słodycze zebrano dzięki zrzeczeniu się przez członków racji czekolady.

Wieczór wigilijny został urządzony wspólnie z glasgowskim oddziałem Anglo-Polish Catholic Association oraz ze Związkiem Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii.

* * *

Koło SPK „Glasgow" jest w trakcie organizowania Biblioteki Polskiej w Glasgowie (Koło już posiada 12000 tomów), oraz kilku ruchomych biblioteczek, przypuszczalnie po 100 książek każda, których celem będzie zaspakajanie potrzeb polskich hosteli robotniczych. Biblioteczki te będą wymieniane pomiędzy hostelami.

* * *

Komisja Imprez Dochodowych Koła SPK „Glasgow" zorganizowała zespół muzyczny, który będzie jedną z atrakcyj projektowanych wieczorów towarzyskich.

Akcja zdobywania funduszy przez organizowanie imprez dochodowych rozpocznie się towarzyskim brydżem oraz „Whist Drive'm".

* * *

Kombatancki ośrodek w Glasgowie dzięki powstaniu Koła SPK „Glasgow" i ruchliwości jego Zarządu — obudził się i ruszył do pracy. Należy wróżyć dalsze powodzenia.

Warto przy tym podkreślić, że nie bez wpływu na to pozostaje fakt założenia w tym mieście — Domu Kombatanta.

ZYGMUNT S.

Praktyczne farmerstwo

W dniu 26 listopada b.r. odbyło się zebranie dyskusyjne koła londyńskiego Związku Rolników z ciekawym referatem mjr. Zochowskiego, który podzielił się z licznie zebranymi uczestnikami swymi doświadczeniami i obserwacjami z dziedziny poszukiwania i kupna całego gospodarstwa ogrodniczego.

Prelegent, mając za sobą kilkoletnie doświadczenie z prowadzenia ogrodu handlowego w Polsce, rozpoczął parę miesięcy temu przy pomocy żony-ogrodniczki pracę na wydzierżawionym 6 i pół akrowym gospodarstwie w okolicy Oxfordu.

Poszukując odpowiedniego obiektu, natrafił na bardzo wiele gospodarstw, jednakże wszystkie w stanie dewastacji i zniszczenia, wymagające dużej fachowości, ciężkiej pracy i wielkiego wysiłku do doprowadzenia ich do porządku, a co za tym idzie i pokaźnego wkładu pieniężnego.

Major Zochowski, na podstawie własnych kalkulacji i doświadczenia nie radzi kupować farmy na własność, jeśli się nie posiada dostatecznych kapitałów. Wprawdzie w teorii pożyczki są udzielane wszystkim, ale bez polecenia i gwarancji poważnego Brytyjczyka nie ma prawie mowy o ich uzyskaniu, jeżeli się jest cudzoziemcem.

Natomiast lepiej przedstawia się sprawa dzierżawy z tym jednak, że jest o wiele mniejsza podaż niż popyt. Dobrze przedstawia się również sprawa tworzenia spółek i kupowania przez nie farm na własność.

Spółki korzystne są ze względu na to, że robocizna jest ogromnym obciążeniem finansowym, a tworząc spółki ludzi przygotowanych do pracy na roli robi się ogromną oszczędność. Na bardzo niewielkim gospodarstwie mjr. Zochowskiego potrzebna jest praca conajmniej 3 mężczyzn i 2 kobiet, co według stawek obowiązujących w rolnictwie kosztowałoby około £ 25 tygodniowo. Dość duży stosunkowo kapitał potrzebny jest na zagospodarowanie, inwentarz żywy i martwy, nawozy, naprawy itd. pomijając już koszty robocizny.

Dzieląc gospodarstwa na jednokierunkowe (hodowla jednego tylko gatunku) i wielokierunkowe (kwiaciarstwo, warzywnictwo, sadownictwo itd.), prelegent poleca farmy jednokierunkowe jako bardziej korzystne. Wprawdzie gospodarstwa takie mają niewątpliwie dobre strony to jednak są one również bardziej ryzykowne, tak że ludziom nie posiadającym dużego doświadczenia w tym zakresie należałoby raczej doradzać, aby nie koncentrowali się na hodowli jednego gatunku, a prowadzili raczej gospodarstwa mieszane, zmniejszając w ten sposób ryzyko strat.

Major Zochowski znalazł się w wyjątkowo korzystnej sytuacji, gdyż nabył dzierżawę tanio wraz z zabudowaniami, inwentarzem żywym (drób), częścią narzędzi itp., ogród był nawieziony dobrą ziemią ogrodową z zewnątrz, w ogrodzie owocowym znajdowało się 200 drzew różnych gatunków, ponadto 2 szklarnie: jedna z winoroślą, a druga z brzoskwiniami itp.

Prelegent znalazł się w warunkach idealnych, którymi przyszli farmerzy polscy nie powinni się sugerować, gdyż jego przykład jest raczej wyjątkiem.

Przystępując do założenia gospodarstwa ogrodniczego czy rolnego należy się oprzeć na gruntownych kalkulacjach, zbadaniu rynku zbytu, możliwości transportu itd. Agencje sprzedaży nie są w większości wypadków źródłem dobrych informacji, gdyż chcąc sprzedać obiekt, oczywiście usiłują przedstawić go w jak najdodatniejszym świetle. Należy raczej opierać się na ostrożnej kalkulacji, a nie na optymistycznych obliczeniach.

Cennych uwag i wskazówek dla początkujących farmerów udzielają *War Agricultural Committees*, które znajdują się w każdym okręgu rolniczym i których zadaniem jest pomoc okolicznym farmerom. Ponadto informacji udziela Zarząd Główny Związku Rolników Polskich w W. Brytanii 19 Redcliffe Square Londyn SW 10.

W. ST.

Z naszego świata

BIURO INFORMACJI I PORAD SPK W BELGII

W październiku br. rozpoczęło swoją działalność Biuro Informacji i Porad SPK w Brukseli, przy ulicy Defacqz 42. Członkowie SPK korzystają z usług Biura bezpłatnie. Kol. Tadeusz Koczorowski, kierownik Biura, przyjmuje codziennie w godz. 10—13 — oprócz niedzieli i świąt.

NOWE KOŁA SPK W SZKOCJI

Na terenie Okręgu SPK „Szkocja" (Oddział SPK — W. Brytania) zostały zatwierdzone następujące nowe Koła terenowe (tzn. nieobozowe):

Koło SPK Nr. 25 „Edinburgh" — Sekretariat: c/o Morbitzer, 13 Glencairn Crescent, Edinburgh 12.

Koło SPK Nr. 50 „Kirkcaldy" — Sekretariat: c/o Zieleniec (junior), 26a, Mitchell St., Kirkcaldy, Fife.

Koło SPK Nr. 51 „Highland" — Sekretariat: c/o Różyński, 37 South College St., Elgin, Morayshire.

Koło SPK Nr. 105 „Glasgow" — Sekretariat: c/o Witkowski, 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

NOWE KOŁA SPK W BELGII

Na terenie Oddziału SPK — Belgia powstały następujące nowe Koła:

Koło SPK Chatelineau — w dn. 25. 10. br. Prezes — kol. A. Lewandowski, sekretarz — kol. J. Zgrzywa, skarbnik — kol. F. Franiewski.

Koło SPK Marcinelle-Couillet — w dn. 2. 11. br. Prezes — kol. K. Szuman, sekretarz — kol. J. Pochylczuk, skarbnik — kol. Kopiec.

Koło SPK Ransart — w dn. 19. 11. br. Prezes — kol. Cz. Górski, sekretarz — kol. S. Szczepaniak, skarbnik — kol. T. Sieradzki.

Koło SPK Moignelle — w dn. 19 11. br. Prezes — kol. B. Kloczko, sekretarz — kol. W. Hankiewicz, skarbnik — kol. M. Juszczyszyn.

Koło SPK Aiseau — w dn. 1. 12. br. — Prezes — kol. J. Gabryś, sekretarz — kol. L. Gosławski, skarbnik — kol. W. Liptak.

SPK W SZWAJCARII

Oddział SPK w Szwajcarii pragnąc kontynuować piękną tradycję corocznego czczenia dnia zgonu Tadeusza Kościuszki zorganizował w dn. 16 listopada obchód w kaplicy polskiej w Zuchwi koło Solothurn. Uroczystość połączono z obchodem Święta Niepodległości 11-go Listopada.

Program tej patriotycznej manifestacji Wolnych Polaków w Szwajcarii zawierał mszę świętą z kazaniem, złożenie wieńca na pomniku Kościuszki oraz wspólne zwiedzanie muzeum Kościuszki i miasta Solury.

Obchodem tym nasi koledzy nawiązali również do tradycji datującej się z czasów, w których na ziemi szwajcarskiej schronili się uchodźcy z okresu Powstania 1863. Oni właśnie byli inicjatorami corocznych obchodów kościuszkowskich w Szwajcarii, przywłaszczonych przez przedstawicieli azjatyckiego despotyzmu, przeciw któremu właśnie walczył — Tadeusz Kościuszko.

ZAMIAST PIELĘGNIAREK SŁUŻBA DOMOWA DO KANADY

Otrzymaliśmy od Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie wiadomość, że sprawa rekrutacji pielęgniarek — o której zawiadomiliśmy poprzednio zainteresowane kandydatki — nie posunęła się naprzód. Istnieje natomiast możliwość zatrudnienia pewnej ilości Polek, zwłaszcza młodszych i znających angielski, jako pomocnic domowych w zamożnych domach angielskich i francuskich, głównie w mieście Winnipeg. Ponieważ jednak kanadyjskie władze imigracyjne nie wypowiedziały się dotąd, czy zezwolą na wydanie wiz kandydatkom, żadnych dalszych zgłoszeń narazie nie przyjmuje się. Jeśli władze kanadyjskie wyrażą swą zgodę na przeprowadzenie powyższego planu, nie omieszkamy podać tego, jak również szczegółowych warunków, do wiadomości.

PRACA DLA MASZYNISTKI POLSKO-ANGIELSKIEJ W SHEFFIELD

Poszukiwana od 1-go lutego 1948 rutynowana maszynistka, Polka z dobrym angielskim do pracy w Sheffield. Płaca £ 26 miesięcznie. Zgłoszenia piśmienne z podaniem kwalifikacji i referencji kierować prosimy do Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W. 7.

UWAGA ZAPAŚNICY

Firma „The Apollo" Sports Promotions, Stadium Buildings, St. Pauls Square, Liverpool, zgłasza chęć zaangażowania polskich zapaśników. Wymagana waga około 200 lbs., wiek 25 do 35 lat, wzrost powyżej 5 stóp i 8 cali. Kandydaci winni zgłaszać się wprost do firmy.

PRACA DLA INTROLIGATORÓW W SPK

Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania ogłasza konkurs na stanowiska kierownika i pracowników zakładu introligatorskiego.

Kandydaci powinni nadesłać zgłoszenia jak najprędzej podając: 1. życiorys własnoręcznie napisany, 2. kwalifikacje zawodowe, 3. nazwiska i adresy osób mogących udzielić referencji, 4. ew. nr. legitymacji członkowskiej SPK oraz Nr. Koła SPK wraz z opinią Zarządu Koła.

Członkowie SPK będą mieli pierwszeństwo. Warunki wynagrodzenia są do omówienia. Przewidywane jest wynagrodzenie zależnie od wykonanej pracy lub procentowy udział w dochodach pracowni.

Zgłoszenia adresować: Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

NOWE UDOGODNIENIA DLA INTERESANTÓW BIP'u

Wielu kolegów naszych zatrudnionych już w życiu cywilnym nie może osobiście zgłaszać się do BIP'u w godzinach urzędowych. W soboty BIP pracuje tylko do godz. 1-ej. Chcąc umożliwić tym kolegom osobiste wizyty poczynając od Nowego Roku BIP w Londynie wprowadza w soboty dyżury od godz. 2 do 4-ej popoł., BIP pracuje na zasadzie rozbicia zagadnień między wielu specjalistów. Dyżury będą jednoosobowe, nie zawsze więc interesant może się spodziewać załatwienia w tych godzinach swej sprawy w sposób ostateczny. Zostanie ona jednak conajmniej wstępnie przedyskutowana, zanotowana i przekazana w najbliższy poniedziałek właściwemu referentowi. Mamy nadzieję, że ta nowa nasza inicjatywa zostanie przychylnie potraktowana przez liczne rzesze naszych kolegów, zwłaszcza pracujących na terenie Londynu.

NOWE POŻYTECZNE WYDAWNICTWA BIP'u

BIP wydał ostatnio 2 opracowania, które mogą ułatwić wiele spraw kolegom naszym zarówno w W. Brytanii jak i poza nią. Pierwszym z nich jest „Założenie i kupno własnego przedsiębiorstwa". Opracowanie to stanowi skondensowany zbiór informacji o formalnej stronie tego zagadnienia i zawiera szereg wskazówek praktycznych, zdobytych przez BIP w czasie jego dotychczasowej pracy. Przeczytanie tego opracowania zaoszczędzi w wielu wypadkach korespondencji z BIP-em, i przyśpieszy możność oceny swoich zamiarów i powzięcia decyzji.

Drugim opracowaniem jest „Wykaz niektórych adresów". Uwzględnione są ważniejsze urzędy brytyjskie, polsko-brytyjskie organizacje, urzędy brytyjskie zajmujące się sprawami Polaków, urzędy polskie, PKPR, adresy organizacji polskich, konsulaty szeregu państw, niektóre hostele.

Opracowania nabywać można w BIP'ie po cenie: „Założenie i kupno własnego przedsiębiorstwa" 1/6 za egzemplarz, „Wykaz niektórych adresów" 1/-. Opracowania nie są objętościowo duże, są jednak wynikiem poważnej pracy i żmudnej korespondencji, ponadto chodzi o pokrycie kosztów papieru. Dlatego też BIP musi tym razem opracowania te rozprowadzać drogą rozsprzedaży. Przy zgłoszeniach ponad 20 egz. — 20% rabatu.

UDZIAŁ POLSKI W WYSTAWIE BUDOWLANEJ

Przy udziale Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Pol., Stow. Architektów i Stow. Pol. Komb., zorganizowane zostało stoisko polskie na wystawie budowlanej w Olimpii, która trwała od 19 listopada do 4 grudnia br. Stoisko zbudowane zostało przez polską firmę „Panart Studios". Eksponaty były dwojakie. Tło stanowiły artykuły wyprodukowane przez polskie firmy zajmujące się dekoracją wnętrz i wyrobami zdobniczymi. Niezależnie od tego tabele, fotomontaże i wydawnictwa informowały zwiedzających o udziale Polaków w gospodarczym wysiłku brytyjskim.

Przez stoisko polskie przesunęło się około 20.000 osób. Zarówno eksponaty, jak i informacje wzbudzały duże zainteresowanie. Prawdopodobnie dla wielu osób była to pierwsza okazja pozytywnego zetknięcia się z problematem polskim. Pod tym względem stoisko spełniło rolę wielu propagandowych artykułów.

Niezależnie od tego powstały korzyści praktyczne. Firmy wystawiające otrzymały szereg konkretnych zapytań zarówno od strony rynku brytyjskiego, jak i zainteresowań eksportowych. Spodziewać się należy, że przynajmniej część tych próbnych kontaktów wyrazi się w konkretnych zamówieniach. Kilka poważnych przedsiębiorstw brytyjskich, budowlanych, szklarskich i wyrobów zdobniczych zwróciło się do działu pośrednictwa pracy SPK z prośbą o polecenie różnego rodzaju pracowników. Szereg osób zostało już skierowanych do pracy im odpowiadającej i na dobrych warunkach.

Można więc uważać, że inicjatorzy polskiej wystawy nie zawiedli się w swych oczekiwaniach. Stoisko polskie było zadokumentowaniem chęci Polaków, przebywających obecnie na wyspach brytyjskich do brania udziału w tutejszym życiu gospodarczym. Było ono jednocześnie dowodem, że chcemy mieć własną inicjatywę w tych sprawach i dążymy do stworzenia zdrowych, samodzielnych polskich placówek produkcyjnych.

SŁUŻBA TŁUMACZY

Do BIP'u zgłasza się wielu interesantów proszących o osoby biegle władające językiem angielskim, któreby mogły dopomóc w załatwieniu wielu formalności wymagających znajomości tego języka w różnych instytucjach i urzędach. Przeważnie interesanci chcą, aby BIP natychmiast dostarczył takie osoby.

BIP nie posiada specjalnej obsługi tłumaczy. W wypadkach jednak koniecznych, o ile Biuro nasze otrzyma zapotrzebowanie na tłumacza conajmniej na tydzień przed wyznaczoną datą, może podjąć się dostarczenia interesantom odpowiednich osób.

POSZUKIWANIA

Kapitan JUROWSKI i por. KRZECZKOWSKI, którzy przybyli w sierpniu 1947 do W. Brytanii są poszukiwani przez BIP. Również poszukiwany jest inż. chemik PIOTROWSKI. Wiadomości prosimy kierować do BIP'u.

XIV OLIMPIADA

Jescze do niedawna sceptycy powątpiewali, czy Anglicy podejmą się organizowania XIV Olimpiady, jeszcze niedawno część prasy gwałtownie domagała się zrezygnowania z tego mandatu, uważając, że Anglia może tylko organizować coś co zaćmi wszystko dotychczasowe, albo w ogóle nic. Ale ostatecznie zwyciężył pogląd, że właśnie zrezygnowanie z urządzenia Igrzysk zrobi na świecie jak najgorsze wrażenie i potwierdzi całkowitą już słabość i niemoc Imperium.

Z właściwym sobie uporem wzięli się Anglicy do urządzania Olimpiady, głosząc zasadę że musi ona być skromna, odpowiadająca trudnym warunkom ekonomicznym, zrównana z powojenną biedotą państw europejskich, ale właśnie dlatego prawdziwie sportowa, podkreślająca symbol serdecznych stosunków między wszystkimi kulturalnymi narodami. I jeśli do liczby 51 już zgłoszonych państw nie dojdzie Rosja, która do tej chwili nie stworzyła u siebie Narodowego Komitetu Olimpijskiego — ciała, które jedynie w myśl przepisów olimpijskich uprawnione jest do zgłoszenia danego państwa do Olimpiady — to brak jej w tym zespole będzie też niejako symbolicznym przypieczętowaniem całkowitego rozbratu z wszystkimi kulturalnymi przejawami życia.

SPORTOWY „PLAN MARSHALLA"

Olimpiada będzie skromna, nie znaczy to jednak by miała być zła. Napewno padną na niej wspaniałe wyniki, napewno Amerykanie prześcigną wszystkie przypuszczenia o ich wspaniałej formie. Napewno będzie dobrze zorganizowana, a skromność wyrazi się w minimalnej ilości przyjęć i bankietów, skromniejszych kwaterach dla zawodników i naturalnie niestety mniejszych porcjach żywnościowych. Ale i na to znaleziono radę. Amerykanie przywożą z sobą dostateczne zapasy dla całej swej 415-osobowej ekspedycji, Szwedzi przysyłać będą codziennie samolotem kondensowane mleko, Węgrzy anonsują również przywiezienie zapasów żywności.

Ale nie koniec na tym. Sport amerykański ma też swój „*plan Marshalla*". Pan Briault, w czasie wojny jeden z wyższych oficerów sztabu inwazyjnego odpowiedzialny za organizację wszystkich campów wojskowych w zajmowanych Niemczech, wydelegowany został do Londynu w charakterze stałego doradcy do Komitetu Org. Igrzysk. Zasadniczym jego zadaniem jest pomoc w takim urządzeniu rozsianych dokoła Londynu obozów wojskowych, by były one jak najużyteczniejsze dla mieszkających tam zawodników. Zdaniem jego obozy te będą b. wygodnymi pomieszczeniami.

Ale to jeszcze nie wszystko. Po naradzie z Kom. Amerykańskim p. Briault zadeklarował, że Stany Zjednoczone przyślą nie tylko żywność dla swoich zawodników, ale przyślą jej tyle, że starczy dla wszystkich i że zawodnicy będą spożywali dziennie 4 tys. kalorii, nie jak dziś przeciętny Brytyjczyk 2700.

IMPORT DOLARÓW

Anglicy nie obrażają się. Przyjmując pomoc w innych działach, przyjęli i tu, tymbardziej, że wiedzą, że za przykładem Ameryki idzie Australia i Nowa Zelandia. Igrzyska zresztą traktowane są jako źródło importu dolarów. Bo przecież — wylicza prasa angielska — niech przyjedzie na Igrzyska razem około 100 tys. Amerykanów i niech każdy z nich wyda 250 funtów to jest już 25 milionów funtów.

Ale czy przyjadą? Zgłoszenia na bilety są ogromne. Zależy teraz jaką politykę będą stosowali organizatorzy przy uwzględnianiu zgłoszeń na bilety. Napewno jak najwięcej zgłoszeń z zagranicy turystów, dla których na gwałt trzeba będzie szukać mieszkań i już dziś ogłasza się apele do prywatnych właścicieli większych mieszkań o dobrowolne przyjmowanie lokatorów. Na drugim planie Londyn, — bo — to jest Olimpiada londyńska, a nie brytyjska, — jak słusznie zaznaczyła jedna z gazet. Dopiero później „*country*". Istotnie Międz. Komitet Olimpijski oddaje mandat organizacji Igrzysk w ręce jednego z miast i ściśle rozumując Olimpiada jest świętem Londynu, a nie Anglii.

ZNICZ Z ATEN

W mieście, które organizuje Olimpiadę, musi zapłonąć znicz olimpijski. Jest on zawsze zapalany na starożytnym stadionie ateńskim i sztafetą dostarczony na stadion aktualnej olimpiady. Już dziś wytycza się trasę dla zniczu przez kraje europejskie. Na teren Anglii znicz przywieziony będzie statkiem z Calais do Dovru w przeddzień otwarcia Igrzysk i w dniu 29 lipca przeniesiony będzie sztafetą złożoną z 75 biegaczy przez Canterbury, Maidstone, Reigate, Dorking, Guildford, Windsor, Slough do Wembley, w chwili gdy Król będzie otwierał XIV Igrzyska.

DEN

Bilety na Olimpiadę

Rada Wych. Fiz. i Sportu chcąc umożliwić Polakom w W. Brytanii obejrzenie Igrzysk XIV Olimpiady w Londynie wystąpiła do Komitetu Org. Olimpiady z prośbą o zarezerwowanie pewnej ilości płatnych biletów wstępu dla Rady Sportowej, która rozdzieli je między sportowców polskich. Wniosek ten spotkał się z życzliwym przyjęciem Komitetu Organizacyjnego Igrzysk XIV Olimpiady.

W związku z tym Polacy interesujący się Igrzyskami, przede wszystkim zaś członkowie klubów i kół sportowych w obozach, hostelach i uczelniach zechcą przesłać zgłoszenia na bilety do dnia 10 stycznia 1948 r. pod adresem: Referat W. F. i Sportu PKPR 25 Egerton Gardens, SW 3. Zgłoszenie winno precyzować dokładnie imprezy, na jakie zainteresowany chce nabyć bilet. Pieniądze wpłacać się będzie dopiero po otrzymaniu zawiadomienia o przyznaniu biletu.

Szczegółowe informacje o programie Igrzysk oraz o cenach biletów otrzymać można w wymienionym wyżej Referacie W.F. PKPR i u delegatów Rady Sportowej na terenie poszczególnych Command.

Najniższe ceny wstępu na poszczególne imprezy są następujące: — Otwarcie Olimpiady £ 0.7.6 — Zamknięcie Olimpiady wraz z jeździeckim pucharem Narodów £ 0.7.6 — Lekka atletyka [8 biletów razem na wszystkie imprezy od 30.7—7.8] £ 2.8.0 —Boks [12 biletów razem na wszystkie walki od 9.8—13.8] £ 4.1.0 — Piłka nożna [4 bilety na półfinały i finał] £ 1.10.0 — Pływanie [24 bilety od 29.7.—7.8] £ 7.4.0.

DROBNA NIEDYSKRECJA

Jeśli do liczby moich lat, dodam lata mej żony i syna — otrzymam w sumie 65 lat. Kiedy mój syn będzie dwa razy starszy (niż jest obecnie) — wiek mój do wieku żony i do wieku syna będzie pozostawał w stosunku 4:3:1.

Ile ma lat moja żona?

SZARADA

RAZ — DWA woła leśny ptaszek
DWA — RAZ powtarza go echo.
DWA — TRZY kryją się pod daszek
od kurnika, lub pod strzechą.
Po lesie szukaj TRZY — CZWARTE,
CAŁE — mąką, gdy utarte.

SPIRALNY ŁAŃCUCH

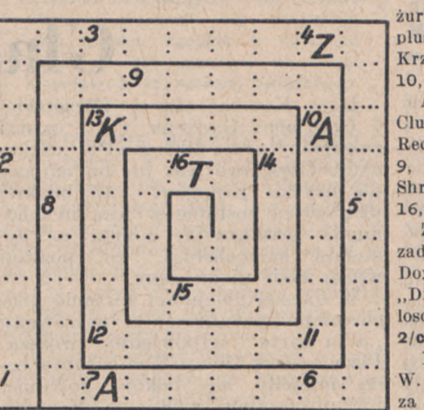
W załączoną „spiralę" należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

1, Służy do rysunku. 2, Najsmaczniejszy jest rosyjski. 3, Ulepsza fotografię. 4, Miasto w Szwajcarii. 5, Danina. 6, Np. Biskajska. 7, Część roku kościelnego. 8, Szlachetny kamień. 9, Np. do krawata. 10. Duża kartka papieru. 11, Hałas, krzyki. 12, Pomieszczenie dla drobiu. 13, Pieśń złączona z Gwiazdką. 14, Nonsens, niemożliwość. 15, Pierwszy występ. 16, Odgłos biegnącego konia.

Spróbuj...



* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać *do środy, 7 stycznia* 1948 *r.* (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7 i zaopatrzone w wyraźny napis „*Spróbuj*".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 3/48 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 48

BILETY WIZYTOWE: Stenografistka, litograf, kominiarz.

O JEDNĄ LITERĘ MNIEJ: 1, Żubr, żur. 2, Kier, kir. 3, Ster, ser. 4, Plusz, plus. 5, Kurs, kur. 6, Kurta, kura. 7, Krzew, krew. 8, Próg, róg. 9, Sens, sen. 10, Tiara, tara.

ANGIELSKA SPIRALA: 1, Maniac. 2, Clutch. 3, Zenith [htinez]. 4, Zephyr. 5, Recipe. 6, Eureka. 7, Alight. 8, Though. 9, Havana. 10, Ardent. 11, Typhus. 12, Shrink. 13, Knight. 14, Tariff. 15, Flight. 16, Turkey.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki A. Conan Doyle „Późna zemsta" i Jacka Londona „Diabli na Fuatino" otrzymał w wyniku losowania **p. L. Wilmański, Foxley Camp 2/c nr. Hereford.**

Książka Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii" jako nagroda „zagraniczna" za rozwiązanie zadań z Nr. 47 przypadła w drodze losowania **p. Wł. Odrowąż-Łaniewskiemu, rua Rodrigo da Fonseca, 109, 3E, Lisboa, Portugal.**

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 49.

KIEPSKI ZEGAREK: O 6-ej 57 min.

SZARADA: Polityka.

KRZYŻÓWKA POLSKO-ANGIELSKA: Poziome: 2, Vast. 6, Use. 7, Argue. 8, Ride. 9, Buy. 10. Area. 12, Bat. 13, Edge. 15, Ear. 16. Eton. 18, Dutch 19, Ape. 20, Heel. Pionowe: 1, Humble. 2, Very. 3, Sad. 4, Treat. 5, Nude. 11, Airmen. 12, Beech. 14, Drum. 15, Enal [lane]. 17, The.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki **Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii"** otrzymał w drodze losowania **P. Z. Bezeg, Calveley nr. Nantwich, Cheshire.**

A. D. 1948

Klecenie rymów dzisiaj
od nowa rozpocznę
śląc wszystkim jak najlepsze
życzenia doroczne.

Mołotowi życzę
by znów miał okazję
pokazać Wielkiej Czwórce
swą wschodnią fantazję.

De Gaulle'owi, by się wyzbył
wreszcie swej skromności
i zdradził choć jakie takie
znastwo swej wartości.

Trumanowi życzę, czego
nie życzyłbym nikomu,
żeby przyjął Stalina
w swoim Białym Domu.

Pollittowi życzę szczerze
zmienienia imienia
z trumanowego Harry
na Joe [bez znaczenia].

Czytelnikom, przyjaciołom
— by rzec to najprościej —
życzę na najbliższe lata
jeszcze — cierpliwości.

J. HYPT.

„SPOTKANIE"
w Londynie

Nowa komedia emigracyjna Wiktora Budzyńskiego p.t. „Spotkanie", która wzbudziła duże zainteresowanie na terenie obozów polskich w Anglii, ukaże się na scenie „Ogniska Polskiego" w Londynie w wykonaniu Zespołu Teatru Dramatycznego 2 Korpusu w reżyserii L. Kielanowskiego w poniedziałek dnia 5 stycznia 1948 oraz w dnie następne.

Początek o godz. 19.15. Ceny biletów: 6/-, 4/- i 2/6.

Koncerty Toli Korian

Znana pieśniarka polska p. Tola Korian w dalszym ciągu objeżdża obozy, hostele, domy inwalidzkie i szpitale z koncertem p.t. „Przybieżeli do Betlejem — kolędy dziewięciu narodów". W ciągu grudnia odbyły się koncerty w Castle Combe, Longbridge Deverill, Grimsditch, Ugbrooke, Okehampton, Brighton, Witley Camp, Stowell Park, Foxley Camp, Petty Pool Camp, Tilstock, Birkenhead, Flookburgh, EVW Moota, Dunblane, Pennylands Camp, Blairhill House, Edinburgh, Polkement Camp, Gallowhill i Carr Lane.

Końcowy odcinek trasy obejmuje następujące miejscowości:

1.1.48 EVW Wetherby [Hostel YMCA Bryt.].
2.1.48 Barnsley [Polska YMCA]
3.1.48 Melton Mowbray [Polska YMCA]
4.1.48 Fowlmere Camp [Polska YMCA]
5.1.48 Rougham [Polska YMCA]
6.1.48 High Ash Camp [Polska YMCA]
7.1.48 Framlingham [Polska YMCA]
8.1.48 EVW Little Addington [Hostel YMCA Bryt.].
9.1.48 EVW Edwinstone [Hostel YMCA Bryt.].
10.1.48 Londyn [Polska YMCA].

Andrzej Wąsowski

W 1939 roku nikt jeszcze nie znał nazwiska Andrzeja Wąsowskiego, jako pianisty. Brał on wtedy lekcje muzyki u swojej matki i czasem tylko próbował występów we lwowskiej Filharmonii.

Dziś krytycy muzyczni przepowiadają mu najlepsze widoki na przyszłość. W ostatnich dwóch latach występował we Włoszech, Austrii, Francji i Belgii — i wszędzie był przyjmowany z entuzjazmem przez publiczność i krytyków.

Można się więc spodziewać, że do rzędu muzyków polskich, którzy imię Polski rozsławili po świecie — przebywa nowa młoda siła. Życzymy mu najlepszego powodzenia.

Zarząd Oddziału SPK W. Brytania zaprosił młodego pianistę na występy. Pierwszy koncert przeznaczony dla publiczności polskiej odbył się w dniu 26 grudnia w „Ognisku Polskim" w Londynie. Następnie przewidziane są koncerty publiczne w stolicy W. Brytanii i w miejscowościach skupiających Polaków.

Z początkiem stycznia A. Wąsowski da również koncert na rzecz Komitetu Pomocy Polakom.

Pobyt Wąsowskiego w W. Brytanii będzie krótki, ponieważ czekają go koncerty w Belgii, Ameryce itd. Mamy nadzieję, że kombatanci polscy rozrzuceni po całym świecie będą mogli usłyszeć swego kolegę. B. żołnierze b. 2 Korpusu napewno z radością przyjmą wiadomość o przyjeździe pianisty, którego grę mieli możność podziwiać we Włoszech.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P. O. as a Newspaper